

“Morskie Oczy” w Limanowej



Wielkie odliczanie

- promocja Limanowej w Warszawie

Historia braci myśliwskiej w Limanowej

Granica czy miedza

- spotkanie młodzieży słowackiej i polskiej

UKS “Płomień” awansował do II Ligi

Wyróżnienie dla Canticum lubilaeum

Z Beskidu Wyspowego w Andy cz. 2

Melodia drzewa

-wernisaż prac Elżbiety i Piotra Zbrozków

Galeria portretów - podsumowanie

**O bednarni, pstrągach
i pięknej prababce - feliton**

Praca i pasja Wojciecha Struzika



"MORSKIE OCZY" W LIMANOWEJ



Fotografie: Stefan Bugajski

Artykuł oraz opis zdjęć na stronie 6



Dla turysty

Wydział Promocji Urzędu Miasta wydaje na sezon turystyczny 2007 dwa nowe wydawnictwa: plan miasta oraz mini przewodnik po Limanowej. Plan miasta z indeksem 168 ulic z uwzględnieniem nowych nazw ulic przyjętych przez Radę Miasta, zawierał będzie również podstawowe dane o mieście: położenie, warto zobaczyć, informacje jak spędzić czas oraz zaproszenie dla turystów wraz z propozycją wędrowek oznakowanymi szlakami i wycieczek w najbliższą okolicę. Nie zabraknie potrzebnych z punktu widzenia turysty informacji teleadresowych: instytucji obsługujących turystów, bazy noclegowej, placówek kultury, bazy gastronomicznej oraz ważniejszych urzędów.

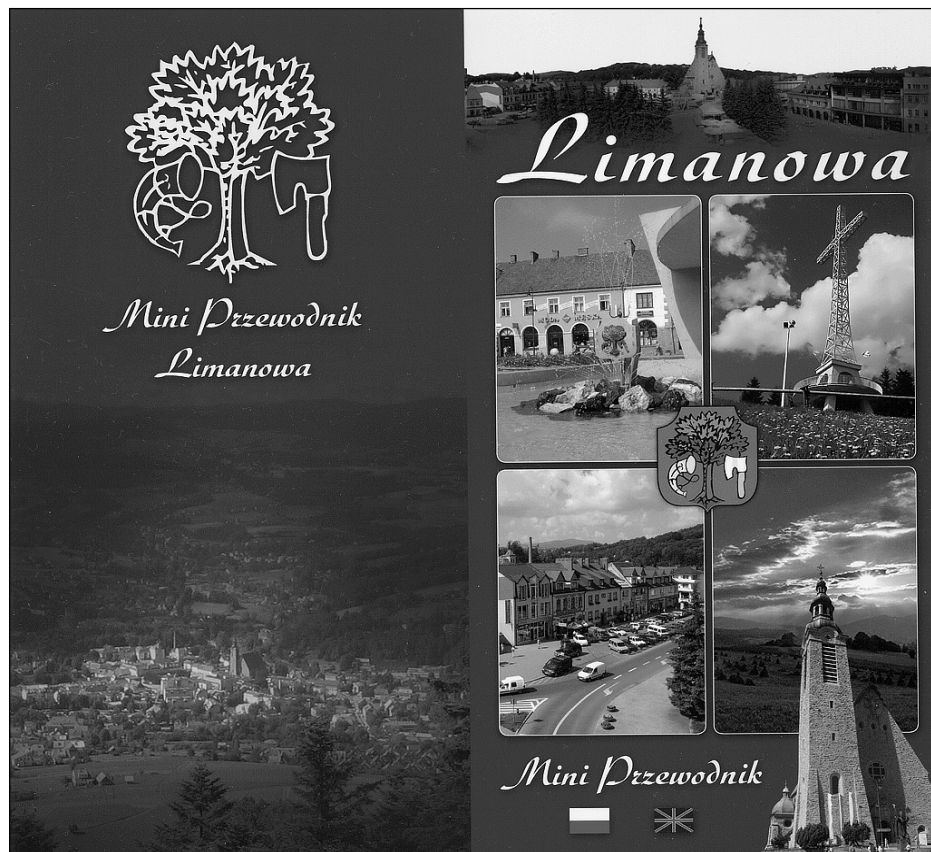
Jako uzupełnienie planu miasta w tej samej szacie graficznej ukaże się mini przewodnik po Limanowej w wersji polsko-angielskiej. W przewodniku znaleźć będzie można teksty Jolanty Bugajskiej poświęcone: miastu, jego historii, zabytkom, imprezom kulturalnym, które zasługują z punktu widzenia turysty na szczególną uwagę. Znajdzie się też rozdział poświęcony turystyce z bardziej szczegółowym opisem wędrowek i wycieczek pięknymi, widokowymi trasami Beskidu Wyspowego. Informacje praktyczne z bardziej szczegółową bazą adresową ułatwią turystyce poruszanie się po mieście.

Bezpośredni adres i zaproszenie dla turysty zawiera rozdział: 10 powodów, dla których warto odwiedzić Limanową. Autorka napisała: „Każdy, kto odwiedzi to uroczysko zatopione w naturalnej

zieleni Beskidu Wyspowego miejsce, przekona się, że jest to miejscowość o niepowtarzalnej atmosferze. Wyjeżdża się stąd z bagażem miłych wspomnień uwiecznionych w sercu i na fotografiach, po to by... powrócić. Limanową można bowiem poznać w ciągu kilku dni, ale jej czar sprawia, że warto tu wracać co rok, przez całe życie”.

Wydawnictwa są bogato ilustrowane najpiękniejszymi zdjęciami i ujęciami godnymi opublikowania wykonanymi przez: Franciszka Natankę, Jakuba Toporkiewicza, Jolantę Szyler, Dariusza Ociepkę i Grzegorza Szybel.

Wydawnictwa ukażą się w maju, a nabyć je będzie można w limanowskich księgarniach. Wydawca ma nadzieję, iż wydawnictwa spełnią oczekiwania turystów zarówno polskich, jak i zagranicznych.



Kierat 2007

100 km nieprzerwanego marszu po górach Beskidu Wyspowego i 4000 m podejść w ciągu 32 godzin to ekstremalnie trudne zadanie nawet dla zaprawionych piechurów i doświadczonych biegaczy. Ilu znajdzie się odważnych, którzy postanowią temu sprostać? Komu uda się dojść do mety? Kto odniesie zwycięstwo w walce z przeciwnościami? O tym wszystkim, jak i o poprzednich edycjach Kieratu pisać będzie „Echo Limanowskie”. Dzisiaj informujemy: IV Limanowski Ekstremalny Maraton Pieszy „Kierat 2007” odbędzie się 25-27 maja br. O godz. 18⁰⁰ 25 maja z placu przed hotelem „Siwy Brzeg” ruszy maraton, aby 27 maja o godz. 9⁰⁰ spotkać się na uroczystym zakończeniu w Limanowskim Domu Kultury. Organizatorami maratonu są: Biuro Turystyczne „LimaTur”, Urząd Miasta Limanowa, Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Sekcja Operacyjna Limanowa. Patronat

Na pierwszej stronie okładki: Nowo powstały zbiornik wodny pod Łysą Górą. Fotografia: Dariusz Ociepka.

► honorowy przyjęli: starosta powiatu limanowskiego Jan Puchała i burmistrz miasta Limanowa Marek Czeczotka. Tradycyjnie patronat medialny sprawować będą Dziennik Polski i TVP 3 Kraków. Tegoroczna trasa maratonu ma długość 100 km, suma podejść 4000 m, liczba punktów kontrolnych 15 (KP), limit czasu 32 godziny. Trasa maratonu przebiega przez malownicze tereny Beskidu Wyspowego, obejmując swym zasięgiem masywy górskie wokół Limanowej. Punkty kontrolne zostały zlokalizowane w charakterystycznych miejscach. Trasę pomiędzy punktami uczestnicy wybierać będą sami.

Charakter terenu: *to liczne wzniesienia o wysokościach względnych nie przekraczających 800 m, liczne lasy, przeważnie mieszane, łąki, hale, pola uprawne, w dolinach liczne zabudowania, na całym terenie gęsta sieć dróg i ścieżek leśnych oraz polnych, drogi dojazdowe do posesji przeważnie utwardzone, niektóre polne drogi błotniste, w wyższych partiach gór kamieniste, na łąkach i halach wysoka trawa*” – tak opisują trasę organizatorzy „Kieratu 2007.

Brąz dla Golińskiego

Największy sukces w dotychczasowej karierze odniósł Zbigniew Goliński w karate kyokushin, który na mistrzostwach świata w Japonii zdobył brązowy medal. Droga do tego sukcesu nie była łatwa. Trener kadry Andrzej Drewniak postawił przed nim nie łatwe zadanie startu w kategorii kumite do 80 kg. Aby zrealizować cel Zbigniew Goliński musiał zrzucić dwanaście kilogramów, co

udało mu się uczynić. W Tokio, w kolebce tej dyscypliny trafił na reprezentantów Japonii i pierwsze trzy walki wygrał, dopiero w półfinale uległ przez wskazanie Rosjaninowi, późniejszemu zwycięzcy tej kategorii. Był to pierwszy w karierze limanowskiego karateki udział w mistrzostwach świata. Gratulujemy!

Znikają zabytki



Fot. Stefan Bugajski

Rozwój i modernizacja naszego miasta powoduje, że znikają obiekty charakterystyczne dla minionych wieków. Wiosną tego roku rozpoczęto rozbiórkę zniszczonych zabudowań gospodarczych rodziny Marsów w Starej Wsi. Razem z browarem i dworem tworzyły niegdyś rozległy i znaczący w okolicy majątek ziemski. Ze względów ekonomicznych mimo oczywistych związków administracyjnych z miastem do niego nie należały. Od roku 1890 Marsowie prowadzili w

ministracyjne starostwa limanowskiego. W dworze od lat swoją siedzibę ma Muzeum Ziemi Limanowskiej, w którym swoje prace i zbiory prezentują mieszkańcy Limanowszczyzny. Dzięki zbiorom historycznym i regionalnym pewnie niedługo tylko tu będzie można zobaczyć świat z przełomu XIX i XX wieku.



Fot. Andrzej Zacharski

Zbigniew Goliński po wręczeniu brązowego medalu (stoi drugi od lewej).

BIKER - ŁUKASZ SKLEP i SERWIS ROWEROWY

*Duży wybór
rowerów
w atrakcyjnych
cenach !!!*



Oferujemy:

- sprzedaż rowerów znanych firm
- części i akcesoria rowerowe
- centrowanie kół
- czyszczenie i regulacja przerzutek, hamulców, konserwacje

LIMANOWA ul. Kościuszki 48
/ obok składnicy maszyn /
tel. 0606 255 028

Kolorowy świat bajek



Szpineter. Projektant postawił na barwność i funkcjonalność pomieszczeń. „Z uwagi na ochronę architektoniczną budynku nie mogliśmy wybijać ścian, ani zmieniać ich ustawienia” – mówiła Halina Matras – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej. „Udało się za to wygospodarować pomieszczenia na czytelnię z dostosowanymi dla potrzeb dzieci stolikami i krzesłami i udostępnić komputer do przeglądania katalogu” – mówiła dalej p. dyrektor, zapraszając wszystkie limanowskie dzieci.

Powitanie wiosny

Tradycyjnie już od wielu lat w Zespole Szkół Samorządowych nr 3 organizowana jest dla młodzieży wy-

cieczka do Doliny Chochołowskiej. Początek wiosny to czas masowego zakwitania krokusów na wypasanych polanach. Widok „dywanu” krokusów, najpiękniejszych i najbardziej czarujących kwiatów, co roku zachęca miłośników turystyki do odwiedzania tej doliny.

Przypominamy, że krokus, czyli szafrań spiski (*Crocus scepusiensis*) należący do rodziny kosaćcowatych, tworzy duże zbiorowiska, zaścielając swymi pięknymi fioletowymi kwiatami całe łąki i polany górskie, głównie na wapieniu i fliżu. Krokus jest rośliną chronioną ustawowo w całej Polsce.

**Wiadomości na stronach 3, 4, 5
przygotowali: Stanisław Król, Stanisław Ociepka, Jolanta Szylar.**

Najmłodszy czytelnicy w Limanowej otrzymali przepiękny, kolorowy, bajkowy, zmodernizowany Oddział w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

18 kwietnia uroczyście w obecności burmistrza miasta Limanowa – Marka Czeczotki i licznej grupy dzieci wraz z ich nauczycielami otwarto nową wypożyczalnię i czytelnię dla najmłodszych. Wnętrza sal bezpłatnie projektował znany grafik z Nowego Sącza Wojciech



Fot. Stefan Bugajski

**Zakład
Sklep
Fotograficzny
"Foto-Natanek"
Limanowa
ul. Kilińskiego 20**



NORITSU QSS 3300

Zdjęcia foto
wykonujemy na
najnowszej maszynie cyfrowej
NORITSU
z aparatów cyfrowych
analogowych
od 9x13 do 21x35



Nowość
wykonujemy zdjęcia
formatu 60cm do 250cm
na papierze
,płótnie
,folii



Epson

Wykonujemy zdjęcia na kubkach, koszulkach, poduszkach, kuflach i innych... gadżetach

Przyjdź zobacz naszą ofertę ślubną w formie **Książki Fotograficznej**

Zapraszamy do nowego punktu w Starostwie ul. J. Marka 9 - zdjęcia do paszportu i prawo jazdy w 5 minut



„Morskie Oczy” w Limanowej

Za Łysą Górą tuż pod powstającą budową w rejonie dolnej stacji wyciągu narciarskiego napotykamy na jedną z większych osobliwości przyrodniczych w najbliższym terenie. W leju źródłowym potoku Skrudlak doszło w ostatnim czasie do nagłego przemieszczenia się mas ziemnych wraz z zadrzewieniem. Jęzor osuwiska wypełnił górną część doliny i zatamował odpływ wody z bocznych dolinek, co doprowadziło do powstania malowniczych jeziorek.

Osuwisko „limanowskie” należy zaliczyć do dolinnych, zwietrzelinowych. Niższą osuwiska zamyka tak zwany „pijany las”. Pnie drzew nachylone są w różne strony, sygnalizując niestabilność podłoża. Rynnę osuwiska wypełniają masy ziemi wraz z powalonymi i potrzaskanymi drzewami, tworząc niespokojny, niezwykle, „księżycowy” krajobraz. Osuwisko kończy się wybrzuszonym pagórkem zakończonym stromym stokiem. Na całej długości wśród pagórów ziemi, powalonych pni i splątanych gałęzi, występują białawe osady iłu pylastego wyglądające jak płyty przytopionego śniegu. W górnej części leśna droga przzerwana jest na długości parudziesięciu metrów, a na dole czoło osuwiska przegradza podobną drogę. W bocznych dolinkach od strony północnej powstało kilka jeziorek. Wystają z nich różnego wieku i gatunku drzewa. Chociaż osuwiska w Karpatach są zjawiskiem dość częstym, to gwałtowność ich powstania wzbudza duże emocje, a ludzie tłumaczyli często ich powstanie jako skutek ingerencji sił nadprzyrodzonych. Przykładem może być znana większości limanowian legenda o „Kościelisku i Karczmisku” na Łysej Górze, w miejscu rozpoznanego później dużego osuwiska

skalnego. W dawnych zeszytach o nazwie „Karpaty” wydawanych przez krakowski Klub Przewodników Turystyki Górskiej podano, że na terenie Beskidu Wyspowego usytuowanego centralnie do całych Beskidów Zachodnich udało się potwierdzić występowanie określenia „morskie oko” jako nazwy zbiorników osuwiskowych niezależnie od nazwy własnej jeziora. W odległych miejscach od prostych ludzi na pytanie dotyczące jeziorek usłyszano wyjaśnienie „morskie oko, ono łączy się z morzem albo z wodami podziemnymi i zasila okoliczne źródła i studnie. Daje okolicy wodę”. Dodajmy, że takie Morskie Oko bez połączenia z morzem znajduje się w Beskidzie Niskim na południowym stoku Maślanej Góry nad Szymbarkiem. Warto też przypomnieć Jezioro Duszatyńskie – jedną z większych osobliwości przyrodniczych Bieszczadów. Powstały w 1907 r. wskutek zatamowania odpływu potoku Olchowatego przez masy ziemi i skał, które osunęły się po ulewnych deszczach ze zbocza góry. Osuwisko to uznawane jest za największe rozpoznane w Karpatach.

Wśród wielu przyczyn wywołujących osuwiska na terenach o sprzyjającej budowie geologicznej można wymie-





Powyżej: Panorama największego jeziorka. **Na dole:** Czoło jeziora osuwiskowego, które zablokowało odpływ potoku Skrudlak. **Po prawej:** Jeziorka tworzą kilka poziomów.



nić: nadmierne obciążenie stoku, np. przez budownictwo oraz wibracje związane np. z pracami ziemnymi i ruchem samochodowym. Na pewno w tym przypadku oba te czynniki przyspieszyły to zjawisko.

Osuwiska, a w szczególności jeziora osuwiskowe, stanowią dużą wartość przyrodniczą i przeważnie są objęte ochroną prawną. Warto się zastanowić nad ochroną opisywanego miejsca.



Uwaga: Do osuwiska najłatwiej dotrzeć z końcowego przystanku trasy Limanowa–Sarczyn lub pieszo z Limanowej szlakiem niebieskim przez Łysą Górę do tego samego miejsca. Najlepiej schodzić południowym obrzeżem rynny osuwiskowej /od strony masywu Łysej Góry/ aż do końca jeziora osuwiska. Po przejściu na drugą stronę jeziora kierujemy się w górę, mijając kilka bardzo malowniczych jezior. Zbliżając się do niszy osuwiska, skręcamy na północ w górę zbocza, a następnie bitą drogą do przystanku, obok którego przechodzi szlak niebieski. Zwiedzanie terenu osuwiska wymaga dobrego obuwia i rozważnego poruszania się szczególnie w dni wietrzne i mokre.

Tekst: Stefan Bugajski
Fotografie: Dariusz Ociepka

Opis fotografii ze strony 2:

U góry: Malownicze jeziorka powstałe w leju źródłowym potoku Skrudlak.

Po lewej: Prace budowlane prowadzone na miejscu byłej, dolnej stacji wyciągu narciarskiego na stokach Łysej Góry.

Niżej: Nowo powstały zbiornik wodny.

Po prawej: Stare i młode drzewa „wyrastające” z jezior.

Niżej: Nisza osuwiskowa z powalonymi drzewami.

Na dole: Wybrzuszony pagórek o stromym stoku kończy osuwisko.

Delegacja powiatu limanowskiego ze starostą Janem Puchalą i przewodniczącym Rady Powiatu Jacentym Musiałem uczestniczyła w XII Targach Turystyki i Wypoczynku „Lato 2007” w Warszawie.

Ofertę turystyczną powiatu limanowskiego prezentowano pod hasłem: „Beskid Wyspowy i Gorce zapraszają”.

O efektach tej prezentacji pisze w swoim reportażu znana Czytelnikom „Echa” limanowianka z pochodzenia, obecnie mieszkająca w Warszawie dr Elżbieta Wojtas-Ciborska, która osobiście uczestniczyła w tych targach.



Elżbieta Wojtas-Ciborska

WIELKIE ODLICZANIE

Już za pięć lat w kilku miastach Polski i na Ukrainie odbędą się Mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Jednym z ważnych miejsc tych rozgrywek będzie stadion „Wisły” w Krakowie. Tak więc Kraków i Małopolska, a w tym Limanowszczyzna w naturalny sposób staną się przy tej okazji celem wojaży turystycznych. W tym samym tygodniu, w którym zapadła decyzja o „Euro 2012”, rozpoczęły się XII Targi Turystyki i Wypoczynku „Lato 2007”. Towarzyszyły im konkursy, wycieczki autokarowe po Warszawie, walki rycerskie i parady pojazdów zabytkowych. Także starostwo limanowskie wystawiło pomysłowe stoisko.

Wydarzenie miało miejsce w Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, gromadząc ponad trzysta oferentów z kraju i zagranicy. Widać z tego, że nie każdy powiat w Polsce zdobył się na to, by stanąć twarzą w twarz z najbardziej wymagającym klientem usług turystycznych.

W trakcie targów odbyły się liczne seminaria, konkursy i spotkania branżowe, poświęcone między innymi możliwościom wykorzystania środków finansowych Unii Europejskiej.

PTTK przygotowało na tę okazję rajdy oraz przeprowadziło ogólnopolską konferencję prasową inaugurującą 2007 rok – *Rokiem szlaków turystycznych PTTK*. Byłam na tej konferencji, mając na myśli liczne szlaki, także papieskie, otwarte w 50. rocznicę wędrówek ks. Karola Wojtyły po Ziemi Limanowskiej. W wystąpieniach na tej konferencji bardzo często przewijały się wzmianki o tatrzańsko-podhalańskich koneksjach PTTK, nawiązując zwłaszcza do powstałego w 1873 r. Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (późn. Polskie Tow. Tatrzańskie) i 120-lecia oznaczenia pierwszego - właśnie w górach - szlaku turystycznego w Polsce.

Limanowian na targach było wszędzie widać, a stoisko należało do obleganych, o czym zdecydowała doskonała atmosfera. Jak podkreślił w rozmowie ze mną Pan Kazimierz Sowa, współgospodarz limanowskiego stoiska, a zarazem znany animator i zasłużony działacz turystyki oraz ratownik górski, już w pierwszym dniu, tj. w piątek 20 kwietnia, goszczono ponad dwieście osób. Liczba odwiedzających ekspozycję starostwa limanowskiego w pozostałe dni, tj. w sobotę i niedzielę sięgała wielu tysięcy. Warto przy tym podkre-

ślić, że w tym czasie w Warszawie odbywały się inne liczne wydarzenia artystyczne, sportowe i ekologiczne, m. in. Dzień Ziemi, o czym niżej.

Jak tu ugościć taką rzeszę? Tym bardziej godne podziwu było to, że nikomu, kto trafił na opisywane stoisko, nie zbrakło licznych, prezentujących poszczególne gminy, materiałów i folderów, wydanych na dobrym papierze, często w języku polskim i angielskim. Hitem stała się „Regionalna książka kucharska Lachów i Górali”, oparta na zebranych przez KGW recepturach z naszego regionu. Brakło mi natomiast syntetycznego materiału w druku, dotyczącego wizerunku całego powiatu.

Po przeczytaniu folderu gminy Limanowej można przekonująco nabrać ochoty na uprawianie narciarstwa, turystyki rowerowej, konnej, łowieckiej, odwiedzenie Śnieżnicy nieopodal Kasiny Wielkiej czy przemarsz „od krzyża do krzyża” na szlaku „Tymbark-Paproć-Limanowa”, chłonąc niezwykle widoki na całą panoramę Beskidów i Tatr w oddali. Miłośnicy symboli, przynoszących szczęście, nie ominą gminy Mszany Dolnej, jedynej chyba w Polsce, wydłużonej w kształt podkowy. A kto już trafi na Kudłoń, pozna liczne formacje skal-

ne: turniczki, ambony i maczugi z twardego piaskowca magurskiego, o czym zaświadcza kolorowa gminna mszańska ulotka. Z kolei tymbarskie skojarzenia, obok znanych w całej Polsce soków, przypominających zasługi Józefa Marka, prowadzą do licznych zabytków jak przystało na miejscowość, zwaną pierwotnie Jodłową Górą, założoną w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego. Historyczne i współczesne walory tego regionu Ziemi Limanowskiej uwiecznił, dostępny na targach, obszerny folder.

Nie zabrakło też w stoisku starostwa limanowskiego wizytówek i materiałów promocyjnych ośrodków turystycznych i gospodarstw agroturystycznych oraz poszczególnych firm, parających się produktami regionalnymi.

Samo miejsce obchodów Dnia Ziemi ma charakter magiczny i znów jest jakoś powiązane, podobnie jak AWF, z Józefem Piłsudskim. Pole Mokotowskie, dziś piękna spacerowa promenada, była między wojnami lotniskiem i miejscem pokazów hipicznych. To tu odbyła się też w maju 1935 roku wojskowa parada pożegnalna po śmierci Marszałka, po czym jego doczesne szczątki ruszyły stąd w ostatnią podróż specjalnym pociągiem na Wawel. Następnie miała w tych okolicach powstać dzielnica Marszałka Józefa Piłsudskiego i nowe centrum Warszawy, ale plany te pokrzyżowała wojna.

Gorczański Park Narodowy należy do młodszych parków narodowych w Polsce. Założony w 1981 roku w centralnej części

Ponadto na ekspozycji zgromadzono drewniany sprzęt do produkcji i formowania oscypków.

Obie wymienione imprezy, podczas których przyuważyłam limanowską obecność w stolicy, odbywały się właściwie niezależnie od siebie, a tylko wtajemniczeni mogli się nacieszyć skojarzeniami bliskości tych samych regionów w tym samym czasie i w tym samym mieście. Co więcej, przypuszczam, że nie wszyscy wysłannicy powiatu, obsługujący jedną imprezę, wiedzieli o drugiej! Postuluję więc, by ofensywniej wykorzystać koordynacyjną logistykę i w ten sposób wzmoczyć efekt synergii. Na pewno nie zaszkodzi, jeśli gospodarze obu ekspozycji podpowiedzą nawzajem, że i tę drugą warto zwiedzić. Warto się nad tym potrudzić, gdyż turystyka staje się pierwszorzędnym napędem gospodarczym,



Zaraz po tym duchowym zastrzyku, związanym ze studiowaniem obfitych materiałów i map, Koło Gospodyń Wiejskich z Niedźwiedzia w strojach regionalnych zapraszało na degustację niezrównanych limanowskich wędlin, smalcu, oscypków i ciast. Pytane przeze mnie gospodynie o szczegóły i receptury, odesłały mnie do internetu! Signum temporis!

Dwukrotnie na terenie otwartym zaprezentował się w strojach góralskich Zespół „Kaczory” także z Niedźwiedzia. Członkowie tego Zespołu paradowali po całej ekspozycji, doskonale rozpoznawalni, bo ich pierś zdobiła dumna wizytówka z napisem „powiat limanowski”.

Na wspomnianym Dniu Ziemi, odbywającym się 22 kwietnia na Polach Mokotowskich, także nie brakło akcentów limanowskich, gdyż w grupie parków narodowych przedstawiał się liczny zwiedzającym Gorczański Park Narodowy.

masywu Gorców na powierzchni blisko siedmiu tysięcy hektarów, obejmuje ścisłą ochroną 2 850 hektarów. Dzięki temu chroniona jest fragmentami pierwotna Puszcza Karpacka z licznymi gatunkami roślin i zwierząt oraz ptaków, m. in. jeleni karpackich, rysiów, żbików, głuszców, czarnych bocianów i kruków.

Ekspozycja GPN miała charakter edukacyjny, więc bardzo pomocna była upowszechniana w tym stoisku broszura Krysstyny Popko Tomaszewicz pt. „Jak poznać Gorce”. Autorka przytoczyła w niej cytaty z Kazimierza Sosnowskiego, który w 1912 roku w pierwszym opisie krajoznawczym o Gorcach, uderzał w te słowa: *Są one zaciszną świątynią przyrody, a choć nie imponują wyniosłością szczytów... to przecież mają niezwykle wiele powabu. Ten powab stanowi wielka obfitość hał i polan, powódź borów i najwspanialsza panorama Tatr.*

wręcz przemysłem narodowym i podobnych promocyjnych wydarzeń będzie w różnych punktach globu coraz więcej. Lawinowo wzrasta liczba turystów i miejsc, do których oni coraz bardziej masowo zmierzają. Za trzy lata chmara wędrowników przekroczy miliard osób. Każdy z nich może zostawić w powiecie limanowskim więcej lub mniej pieniędzy. Od czego to zależy?

Region limanowski staje się modny jako cel turystycznej peregrynacji. Świadczą o tym na ogół bardzo pochlebne opinie tych, którzy tu już choćby raz trafili. Igrzyska sportowe w 2012 roku będą wyjątkową okazją po temu, by liczbę gości pomnożyć i utwierdzić ich w postanowieniu, by w gościnne progi stale powracać. Jak taką okazję w pełni spożytkować?



WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Będzie basen w Limanowej



„Skończyły się przedwyborcze opowiadania na temat krytej pływalni, rozpoczął się etap wykonawstwa. Budowa stała się nieodwracalnym faktem. Jest to historyczny moment dla mieszkańców całego powiatu.”- powiedział starosta limanowski Jan Puchała po podpisaniu umowy na budowę krytej pływalni w Limanowej. W spotkaniu oprócz starosty Jana Puchały uczestniczyli również wicestarosta limanowski Franciszek Dziedzina, a także ze strony Urzędu Miasta burmistrz - Marek Czeczotka i jego zastępca Rudolf Zaczyński. Kryta pływalnia, o której mowa, będzie zlokalizowana przy ulicy Zygmunta Augusta. Basen ten ma być wykonany na wzór niedawno oddanej do użytku pływalni w Suchoj Beskidzkiej. W jego skład wejdzie basen o wymiarach 25x12,5 metra, mały basen do nauki pływania, a także zjeżdźalnia. Dodatkowo na terenie obiektu rekreacyjnego znajdować się będzie

również wiele innych atrakcji, takich jak np. sauna, fitness club oraz solarium. Inwestycja ta ma zostać przekazana do użytku za trzynaście miesięcy, czyli najpóźniej 30 kwietnia 2008 roku, wtedy bowiem mija termin rozliczania środków w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, z którego to właśnie będzie pochodziła większa część środków na budowę krytej pływalni.

Najsprawniejszy Finansista

W Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Krakowie odbyło się spotkanie podsumowujące trzyletni okres wdrażania programu, w ramach sektorowego Programu Operacyjnego „Rozwój Zasobów Ludzkich 2004-2006”. W spotkaniu tym

uczestniczył dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy – Tomasz Magdziarz i to na jego ręce dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy Andrzej Martynuska złożył List Gratulacyjny za zajęcie I miejsca w kategorii „Najsprawniejszy Finansista” w realizacji projektów w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego - „Rozwój Zasobów Ludzkich 2004-2006”.

Jest to tym większe wydarzenie, że spośród czterech nagrodzonych to właśnie Powiatowy Urząd Pracy w Limanowej zajął pierwsze miejsce w tej kategorii. Ten tytuł świadczy o prawidłowym gospodarowaniu środkami, jak również o skutecznym pozyskiwaniu tych środków. Już w roku 2007 Powiatowy Urząd Pracy w Limanowej uzyskał zwiększenie środków na rok 2007, przez co osiągnął drugie miejsce w Małopolsce – co do wielkości pozyskanych środków. „Jest to zasługa całego zespołu, który na to pracował, jak również przychylności kierownictwa” - powiedział dyrektor Tomasz Magdziarz.



Tomasz Magdziarz - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Limanowej.

Seminarium dla gospodyń

W Limanowskim Domu Kultury zorganizowano seminarium z zakresu teatru ludowego dla członkiń Kół Gospodyń Wiejskich z terenu powiatu limanowskiego. Organizatorami tego spotkania było Starostwo Powiatowe w Limanowej oraz Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. W ramach zorganizowanego seminarium odbyło się także posiedzenie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki Rady Powiatu Limanowskiego. Spotkanie prowadził Włodzimierz Jasiński – znany aktor, autor i reżyser Teatru Groteska i Teatru STU w Krakowie. W programie znalazły się m. in.: wybrane zagadnienia z podstaw reżyserii oraz praca z aktorem. Seminarium otworzył przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego, jednocześnie wiceprzewodniczący Komisji Kultury, Sportu i Turystyki Jacency Musiał, który powiedział: „W naszym powiecie przykładamy ogromną wagę do zachowania dziedzictwa kulturowego, do rozwoju turystyki i liczymy na to, iż we wszystkie te przedsięwzięcia włączą się również Koła Gospodyń Wiejskich, których jest 54 w powiecie limanowskim. Dodał, że członkinie KGW aktywnie działają na rzecz promocji poszczególnych gmin, a przede wszystkim na rzecz całego powiatu limanowskiego. Za to należą im się słowa uznania i podziękowania. Następnie głos zabrał starosta limanowski Jan Puchała: „Chcemy wypromować wasz dorobek kulinarny i kulturalny, chcemy by takich spotkań było więcej, by wasze sukcesy, osiągnięcia i problemy, były zauważalne. Będę namawiał także gminy, aby włączyły się do współpracy. Duże nadzieje wiąże z nowo powstałym Wydziałem Promocji, którego zadaniem będzie fachowa promocja całego powiatu limanowskiego.” Przeprowadzone warsztaty miały zapoznać i przybliżyć uczestniczkom, jak wygląda praca w prawdziwym teatrze. Znaczna ilość KGW posiada amatorskie grupy teatralne, dlatego takie zajęcia były dla nich bardzo cenną i ciekawą lekcją. Otrzymane tam wskazówki i praktyczne rady m. in.: ruch na scenie, emisja głosu, technika mówienia z pewnością zostaną wykorzystane przy następnych spektaklach przygotowywanych przez koła. Dodatkową atrakcją

były zajęcia praktyczne, gdzie kilka wybranych przez prowadzącego pań uczyło się, jak umiejętnie wykorzystać ruch sceniczny i połączyć go z prawidłową emisją głosu. Odbył się również spektakl „Maglowanie” w wykonaniu Grupy Obrzędowej KGW z Męciny. Na koniec seminarium starosta limanowski podziękował wszystkim za tak liczne zainteresowanie tematem i obecność. „Jak widać istnieje potrzeba organizowania takich warsztatów. Tradycja i oryginalność tkwi w nas, dlatego trzeba ją należycie pielęgnować. Z pewnością to spotkanie długo pozostanie w naszej pamięci”.

Plebiscyt rozstrzygnięty!



23 marca 2007 roku w Limanowskim Domu Kultury odbył się finał plebiscytu „Osobowość Ziemi Limanowskiej 2006”. Impreza została zorganizowana przez Starostwo Powiatowe w Limanowej i Dziennik Polski. Celem tego plebiscytu było wyłonienie z lokalnej społeczności osób, które cieszą się uznaniem i popularnością w swoim środowisku, osób które swoją działalnością przyczyniły się do rozwoju i promocji regionu. „Nasza Ziemia wychowała wielu wspaniałych ludzi – ludzi, z których jesteśmy dumni, którzy stanowią autentyczny wzór do naśladowania dla nas wszystkich. Ci ludzie są skarbem Limanowszczyzny. Mając świadomość tego bogactwa, czuliśmy potrzebę wyróżnienia ich, uhono-

rowania i zaprezentowania ich dokonań, pasji oraz wartości, jakie sobą reprezentują. Z tej potrzeby zrodziła się idea plebiscytu, którego finał zgromadził tutaj nas wszystkich” - mówił starosta limanowski Jan Puchała. Jedynym kryterium, jakie zastało zastosowane, była liczba oddanych przez czytelników głosów. Po przez wysyłanie kuponów, wytypowanych zostało kilku ulubieńców, którzy swoją postawą w znaczący sposób przyczyniają się do kreowania pozytywnego wizerunku powiatu limanowskiego, są to osoby cieszące się ogromnym zaufaniem, uznaniem i szacunkiem społecznym, mające autorytet w otoczeniu, wybijające się ponad przeciętność.

Nominacje do statuetki otrzymało 10 osób: *Dorota Gawryluk, Stanisław Strug, Ryszard Kaim, Wiesław Wójtowicz,*

Ludwik Mordarski, Zygmunt Łyżnicki, o. Eugeniusz Włodarczyk, Feliks Piwowar, Barbara Panaś, Stanisław Spoczynek.

Osobowością Ziemi Limanowskiej 2006 został **Ludwik Mordarski**. „Osobowość, to coś więcej niż człowiek. To człowiek plus jego wielkość duchowa, obecność wśród innych ludzi i życie dla nich. Osobowość to mistrz, przewodnik po życiu, autorytet, to wzór do naśladowania dla innych” – powiedział prowadzący spotkanie Marcin Wojtowicz na zakończenie spotkania.

Wiadomości ze starostwa przygotowała:
Justyna Tokarczyk



Piotr Ociepka

Rezerваты w powiecie limanowskim cz. 3

Kostrza

Ostatnim już z prezentowanych rezerwatów powiatu limanowskiego, a zarazem najmłodszym, jest rezerwat przyrody Kostrza. To jeden z mniej znanych rezerwatów i przy tak owianych sławą rezerwatach jak Śnieżnica i Luboń Wielki przeważnie jest pomijany.

Został on powołany Zarządzeniem Nr 5/2001 wojewody małopolskiego z dnia 4 stycznia 2001 r. Położony jest na terenie wsi Kostrza w gminie Jodłownik i wsi Rupniów w gminie Limanowa. Całość tego terenu stanowi własność Skarbu Państwa w zarządzie Lasów Państwowych, Nadleśnictwa Limanowa. Jest to obszar 38,56 ha na północnym stoku góry o takiej samej nazwie. Przedmiotem ochrony jest stanowisko jęczycznika zwyczajnego (*Phyllitis scolopendrium*) oraz dobrze wykształconych zbiorowisk roślinnych wraz ze starodrzewiem bukowym i wiązowym.

Rezerwat Kostrza i sama góra nie są zbyt ciekawe i obfite w widoki, ale warto tam zajrzeć choćby tylko po to, by w naturalnym środowisku zobaczyć tak piękną i rzadką paproć jaką jest jęczyznik zwyczajny.

Na terenie rezerwatu wykształciły się dwa cenne zespoły leśne: Lunario – Aceretum (jaworzyna górska z miesięcznicą trwałą), Phyllitido – Aceretum (jaworzyna górska z jęczyznikiem zwyczajnym).

Proponujemy zwiedzić tę górę szlakiem zielonym, najlepiej zostawiając samochód obok przekaźnika w połowie drogi między Rupniowem a Szykiem. Za znakami zielonymi po 10 minutach wędrówki zobaczymy możemy po naszej prawej stronie piękny widok: kilkanaście okazów rzadkiej paproci pośród rumoszu skalnego. Pamiętać jednak należy o przestrzeganiu zasad w rezer-



Miesięcznica trwała (*Lunaria rediviva*) w okresie jesiennym stwarza niesamowite wrażenie, jakby po lesie

wacie, a przede wszystkim „w jaki sposób zastałeś przyrodę, taką ją pozostaw”. Spacer na szczyt Kostrzy (730 m n.p.m.) zajmie nam niespełna 30 minut. Po drodze będzie nam towarzyszyć gęsto tu rosnąca miesięcznica trwała, która szczególnie w okresie jesiennym rekompensuje nam brak widoków i stwarza niesamowite wrażenie, jakby po lesie rozsypane były srebrne talary,

zresztą synonim ten używany jest przez miejscową ludność. Sam szczyt jest pozbawiony ciekawych widoków, jest porośnięty gęstą buczyną, znajdują się inne ewenementy jak np. wyrastający na wysokość prawie 10 metrów bluszcz zaciskający swe mordercze pnącza na grabie.



Powyżej i na dole: Paproć - jęczyznik zwyczajny (*Phyllitis scolopendrium*) pośród rumoszu skalnego.



Bluszcz pospolity (*Hedera helix*) zaciskający swe mordercze pnącza na grabie.



rozsypane były srebrne talary.

Paproć jęczyznik zwyczajny na pierwszy rzut oka zupełnie nie przypomina paproci: ma pojedyncze, wydłużone liście (kształtem przypominają „języki”, od czego pochodzi nazwa), dodatkowo są one niepodzielone i połyskujące z wierzchu. Występowanie jęczyznika stwierdzono tylko w południowej części Polski m. in. na terenie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej i w Pieninach. W 2003 roku odkryto na północno-wschodnich stokach Lubogoszcy nieznane wcześniej stanowisko tej paproci (o tym pisało „Echo” Nr 120 z 2004 r.). Jest to paproć stosunkowo rzadka i wskutek tego podlega ochronie prawnej.

Idąc dalej szlakiem zielonym, dojdziemy do Jodłownika.

Zamykając cykl poświęcony rezerwatowi powiatu limanowskiego, chcemy raz jeszcze serdecznie zaprosić Państwa do wędrowki w góry i obserwacji naszej pięknej przyrody.

Fotografie: Piotr Ociepka



Edukacja ekologiczna

W ramach działalności Powiatowego Centrum Ekologicznego, Wydział Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa realizuje już drugi program mający na celu edukację ekologiczną społeczeństwa pt. „Promocja segregacji odpadów i ochrony środowiska w powiecie limanowskim”.

PCE powstało dwa lata temu z inicjatywy Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Starostwa Powiatowego w Limanowej. Opiekunem PCE jest mgr inż. Piotr Ociepka – pracownik Wydziału.

Działalność Powiatowego Centrum Ekologicznego odbywa się zgodnie z przyjętymi założeniami i celem prowadzenia Centrum oraz zgodnie z przygotowywanym corocznie planem działań. Podstawowymi formami działalności PCE jest prowadzenie:

- strony internetowej www.powiat.limanowa.pl,
- współpraca z mediami, prasą lokalną m. in. stała rubryka w „Echu Limanowskim” w celu edukacji, ale również promocji i informacji,
- współpraca z wybranymi szkołami z obszaru powiatu, klubami ekologicznymi i organizacjami pozarządowymi,
- prowadzenie prelekcji dla młodzieży szkolnej,
- udostępnianie materiałów edukacyjnych; filmów, albumów, foliogramów, przyrządów badawczych, programów komputerowych,
- organizowanie konkursów dla młodzieży,
- organizowanie warsztatów dla nauczycieli i konferencji dla pracowników gmin,
- organizacja wycieczek,
- prowadzenie własnej działalności wydawniczej w formie ulotek, biuletynów, plakatów, płytek CD.

Przyjęty do realizacji program pt. „Promocja segregacji odpadów i ochrony środowiska w powiecie limanowskim” podejmuje tematykę edukacji społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży i dzieci, kierując się zasadą „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” w zakresie zbiórki i segregacji odpadów. Mamy nadzieję, że realizacja Programu zmieni świadomość mieszkańców naszego terenu w zakresie celowości segregacji odpadów, zwiększy odpowiedzialność za „własne śmieci” oraz zwiększy liczbę stosujących selektywną zbiórkę odpadów. Program dotyczący promocji segregacji odpadów finansowany jest w 60% ze środków Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gminnych Funduszy Ochrony Środowiska oraz w 40% z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Ponadto w realizację Programu włączone będą Projekty realizowane i finansowane przez Fundację i organizacje na rzecz ochrony środowiska współpracujące z PCE. Partnerami w realizacji tego Programu są:

- Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych z Krakowa,
- Forum Opakowań Szklanych w Warszawie,
- Fundacja na Rzecz Odzysku Aluminiowych Puszek po Napojach RECAL,
- Klub Gaja w Wilkowicach,
- Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i G. W. w Krakowie,
- Urzędy Gmin z terenu powiatu,

- przedsiębiorcy prowadzący punkty zbiórki surowców wtórnych,
- szkoły oraz młodzież szkolna,
- mieszkańcy powiatu.

Realizacja programu trwać będzie cały rok 2007. Edukacja ekologiczna prowadzona będzie poprzez: artykuły w prasie lokalnej, prelekcje w szkołach, konferencje, szkolenia i warsztaty wyjazdowe dla jednostek samorządowych, nauczycieli i młodzieży, konkursy, wydawnictwa w postaci ulotek i płytek CD, stronę internetową. Prowadzone będą ponadto akcje związane tematycznie z segregacją odpadów i recyklingiem oraz ochroną wód, przy współpracy z organizacjami ekologicznymi. W dniu 16. 03. br. w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Limanowej odbyła się pierwsza konferencja zorganizowana wspólnie przez PCE i Fundację Wspierania Inicjatyw Ekologicznych na temat selektywnej zbiórki odpadów, na którą zaproszono nauczycieli wszystkich szkół z terenu powiatu. Ponadto przedstawiono informacje na temat konkursu dla szkół „Szkoła- lider promocji ekologicznej 2007” oraz przekazano liczne materiały edukacyjne na temat selektywnej zbiórki odpadów oraz materiały do przeprowadzenia warsztatów pn. „Skuteczna Edukacja Ekologiczna w szkole- recykling i odzysk odpadów”. Kolejne spotkanie odbyło się 13.04 br. a dotyczyło projektu Towarzystwa „Klub Gaja” z Wilkowic pn. „Zaadoptuj rzekę”, promującego czystość wód. Dzięki realizacji tego projektu chcemy zachęcić młodzież szkolną do zaopiekowania się najbliższą rzeką, potokiem, strumykiem czy jeziorkiem. W związku z tym, że wody płynące są własnością Skarbu Państwa, każdy może z niej korzystać do zaspokojenia swoich potrzeb. Mimo że szereg instytucji posiada prawa właścicielskie w stosunku do wód, to w praktyce nikt o te wody nie dba i nie odpowiada za ich stan. Dlatego też rzeki i potoki stają się zanieczyszczone i zaśmiecone. Celem akcji „Zaadoptuj rzekę” jest zainspirowanie młodzieży, wychowawców, grup i instytucji do podejmowania lokalnych działań mających na celu poprawę jakości wód, ochrony wód przed zanieczyszczeniami oraz propagowanie racjonalnego wykorzystania zasobów wodnych.

O dalszych etapach realizacji programu będziemy informować na bieżąco.

Anna Fabia





PRZEDSZKOLAKI MAJĄ PLAC ZABAW

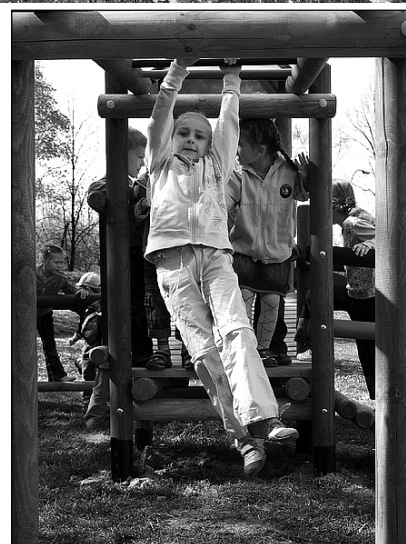
Przy Miejskim Przedszkolu nr 1, z inicjatywy Rady Rodziców powstał, jeden z pierwszych w mieście drewnianych placów zabaw dla dzieci. Przedszkolaki mają do dyspozycji bezpieczne zestawy z elementami drewnianych, wśród nich: zjeżdżalnie, huśtawki, pomosty, tory przeszkód, drabinki. Urządzenia mają certyfikat, są dostosowane do ćwiczeń sprawnościowo – ruchowych dzieci od 3 do 10 roku życia.

- Plac zabaw powstał dzięki wsparciu: **Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Zarządu Osiedla Nr 3, Rady Rodziców Przedszkola** oraz sponso-

rów: firm **Wolimex, Limblach, TipTop, Budrem, Profit, Emiter, Partner, Alma, Wekall, Protek, Mikrobus, Elektrim, Impuls, Bank Spółdzielczy** i hojnych rodziców, wśród których największym zaangażowaniem wspomogła p. Jolanta Szyler. Na swój plac zabaw „zarobiły” także same dzieci, prowadząc aukcję stroików wielkanocnych.

Przedszkolaki już z radością bawią się na nowym placu dostosowanym do ich potrzeb. W godzinach otwarcia przedszkolnego ogródka mogą też z niego korzystać osiedlowe dzieci pod opieką rodziców. Nie jest to inwestycja zamknięta. Istnieje możliwość rozbudowy miejsca zabaw dla dzieci.

Jolanta Bugajska



Fotografie: Dariusz Ociepka



Grand Prix za pieśni pokutne

Największe wyróżnienie Canticum Iubilaeum

Nagrodę Grand Prix zdobył chór mieszany Canticum Iubilaeum na IV Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Kościelnych Pieśni Pokutnej i Pasyjnej w Żorach. Chór działający przy limanowskiej bazylice był w grupie ponad 20 zespołów jedynym reprezentantem diecezji tarnowskiej. Za wykonanie utworów: „Crucifixus”, „Adoramus te Christe”, „Parce Domine”, „Tristis est anima mea”, „Krzyżu święty i chwalebny” zdobył najwyższe wyróżnienie – nagrodę Grand Prix i pozłacaną 24 karatowym złotem statuetkę – „Pietę”. Oprócz nagrody

główny zespół uzyskał wyróżnienie za najlepiej wykonany utwór pokutny, za który jury uznało pieśń „Parce Domine”.

Nagroda Grand Prix jest jak do tej pory największym sukcesem działającego od dziewięciu lat chóru, choć w jego dorobku jest już wiele wyróżnień i nagród. Warto wspomnieć, że w ubiegłym roku na festiwalu w Żorach założyciel i dyrygent Canticum Iubilaeum – Marek Michalik został uhonorowany nagrodą dla najlepszego dyrygenta.

Chór powstał w styczniu 1998 roku i liczy ponad 50 członków - uczniów gim-



nazjów, studentów i osób pracujących zawodowo. Repertuar stanowi ponad 150 utworów, począwszy od kompozycji Wacława z Szamotuł poprzez Bacha, Mozarta, Schuberta na Nowowiejskim, Góreckim i Świdrze kończąc. W Roku Jubileuszowym - 2000, chór przyjął nazwę „CANTICUM IUBILAEUM”, co znaczy „radość śpiewania”.

Tekst: Jolanta Bugajska
Fot. arch. Canticum Iubilaeum

Fot. po prawej u góry: Ks. abp Damian Zimón wręcza nagrodę - pozłacaną Pietę - dyrygentowi chóru Markowi Michalikowi.



Niewątpliwym wyczynem drużyny tenisistów stołowych „Płomienia” jest awans do II ligi rozgrywek PZTS. Jest to pierwsze tak prestiżowe osiągnięcie w historii sportu naszego miasta. Na sukces ten klub pracował 5 lat, startując od najniższej IV ligi a także w turniejach wojewódzkich, ogólnopolskich, międzynarodowych oraz organizując szkolenie wstępne i zaawansowane szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Również drugi zespół klubu zdobył mistrzostwo IV ligi i awansował do III ligi wojewódzkiej.



„PŁOMIEŃ” ODNIÓSŁ HISTORYCZNY SUKCES

12.04.br. w hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej przed spotkaniem uczczono minutą ciszy osobę wybitnego sportowca miasta i przyjaciela Józefa Ficonia. Następnie rozpoczął się mecz, w którym po ponad 3 godzinnej walce „Płomień” zwyciężył 10:6 i tym samym uzyskał awans do II Ligi. Poziom obydwu spotkań był bardzo wysoki, a niektóre pojedynki wzbudzały entuzjazm licznie zebranych kibiców.

(ciąg dalszy na stronie 41)

U góry: Stoją od lewej: Janusz Osika, Radosław Kulewicz, Albert Golonka, Bartosz Janik, Michał Rembiasz. **Obok:** Czwarty debel seniorów w województwie małopolskim. **Od lewej:** Janusz Osika i Albert Golonka. **Poniżej z lewej:** Wicemistrz woj. małopolskiego młodzieżowców - Radosław Kulewicz. **Z prawej:** Bartosz Janik

Aby walczyć o II ligę drużyna musiała zdobyć mistrzostwo III ligi grupy wschodniej, a następnie uzyskać korzystny wynik w barażach z bardzo silną drużyną UKS Polfin Oświęcim, w której składzie byli niedawni pierwszoligowcy z Trzebini: Robert Świrk i Rafał Dugaj.

Już pierwszy mecz w Oświęcimiu i wynik remisowy 9:9 pozwalał realnie myśleć o korzystnym wyniku w rewanżu. Jednak w sporcie wyczynowym nigdy nie można być pewnym zwycięstwa, szczególnie z równorzędnym przeciwnikiem, dlatego czas pomiędzy meczami mimo okresu świątecznego zawodnicy wypełnili również treningami i meczem kontrolnym. To zaangażowanie i wieloletnia praca dała wyniki.





STRONA MŁODYCH • STRONA MŁODYCH



Pola Nadziei

Żonkil – międzynarodowy symbol nadziei, od dziesięciu lat także symbol kampanii Pola Nadziei, nad którą honorowy patronat objął Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski.

Szkocka Fundacja Marie Curie Cancer Care, dziesięć lat temu przywiozła do Krakowa 350 tysięcy cebulek żonkili i zapoznała Hospicjum św. Łazarza z realizowanym przez siebie programem „Fields of hope”. W ten sposób w Krakowie rozpoczęła się polska edycja programu Pola Nadziei. Dzięki otwartości serc społeczeństwa, z roku na rok akcja poszerza swe kręgi. Pięć lat temu kampania wyszła poza granice krakowskie i jest realizowana do dziś przez hospicja w ok. 40 miastach Polski.

Ideą akcji jest przede wszystkim wspieranie chorych w terminalnym okresie choroby, w której zakończone jest leczenie przyczynowe, a konieczne jest leczenie objawów związanych z postępem choroby. Lekarze, pielęgniarki, duchowni, psycholodzy, rehabilitanci, pracownicy socjalni i wolontariusze zajmują się także organizowaniem imprez charytatywnych, pracami biurowymi i porządkowymi oraz pomocą w organizacji szkoleń. Otaczają troską również rodzinę i bliskich chorego. Opieka hospicyjna jest nieodpłatna i dlatego tak ważne jest finansowe wsparcie społeczeństwa.

Grupa młodzieży z I LO w czasie kwesty przed limanowską bazyliką.



Patronat: Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski

W Limanowej nie pierwszy raz mieszkańcy włączyli się w tę akcję. W październiku ubiegłego roku założono Pola Nadziei.

Są więc one i u nas: przy szpitalu, przy I Liceum Ogólnokształcącym, ul. Słonecznej, Drodze Krzyżowej w Pasierbcu, obok Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej, przy Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, Zespole Szkół w Łososinie Górnej, kościele w Łososinie, Zespole Szkół nr 1, obok Urzędu Miasta Limanowa i w miejscu kaplicy w Sowlinach.

W Święto Miłosierdzia 15 kwietnia br. młodzież kwestowała na ten szczytny cel przed kościołami. Kwestowały parafie: w Limanowej, Sowlinach, Łososinie Górnej i Młynem.

Uśmiechnięci, pełni zapału, trzymając w dłoniach ogromne bukiety pięknych, żółtych żonkili - 125 uczniów szkół średnich włączyło się w akcję. Zbiórka przebiegała bardzo spokojnie. 2-3 osobowe grupki młodzieży zachęcały przechodniów do składania datków, a w nagrodę wręczali piękne żonkile.

Dzięki zaangażowaniu wielu osób i hojności darczyńców, na terenie Limanowej i pozostałych parafii, udało się zebrać 9 160 zł 21 groszy.

Myszę, że do tak dużego sukcesu akcji przyczynili się także w dużej mierze wolontariusze. Koordynatorem całości przedsięwzięcia była pani doktor Anna Wilk. To dzięki ich zaangażowaniu rośnie w społeczeństwie świadomość potrzeby niesienia bezinteresownej pomocy osobom chorym i cierpiącym.

Taka akcja, jak ta na terenie Limanowej, pokazuje jak wielu jest chętnych do niesienia takiej pomocy. Bo przecież tak niewiele trzeba, by komuś ulżyć w cierpieniu, przywrócić wiarę w drugiego człowieka, pomóc godnie przeżyć ostatnie chwile.

Pola Nadziei to nie jednodniowa akcja. Wesprzeć ją może każdy poprzez: złożenie datku do hospicyjnej skarbonki, dokonanie wpłaty na konto Hospicjum, przekazanie 1% podatku na rzecz Hospicjum, włączenie się w wolontariat.

Do czego serdecznie zachęcam!

**Tekst i Fotografie:
Dorota Grosicka
Uczennica I LO w Limanowej**

**KONTO BANKOWE:
STOWARZYSZENIE
MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO
A PAULO
Bank Spółdzielczy
w Limanowej**

86 88040000 0000 0004 7089 0001

(adnotacja : HOSPICJUM)

Podziel się tym co masz

17 kwietnia w Limanowskim Domu Kultury odbył się koncert charytatywny na rzecz Joasi Jamińskiej, dwunastoletniej dziewczynki cierpiącej na porażenie mózgowie. Impreza odbyła się z inicjatywy uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. Wszystkim przyświecał wspólny cel - chęć pomocy. W organizację akcji włączyło się wielu uczniów, nauczycieli, zaprzyjaźnionych ze szkołą zespołów oraz artystów. Wystąpiła grupa kabaretowa z klasy 2b prezentując skecz „Black Date”, zespoły Mind Shine, Synthex Wool oraz zespół taneczny Keddex z ZSS nr 3. Odbyła się licytacja dzieł malarskich i rzeźbiarskich przekazanych przez limanowskich twórców: Aleksandra Majerskiego, Władysława Frączka, Agnieszkę Mamak, Mariana Wójtowicza, Juliana Ryndaka, Roberta Firsza i Edwarda Mąkę, a także prac ofiarowanych przez panią Kazimierę Frączek i dyrektor MBP Halinę Matras. Koncert prowadzili Paweł Jonarski i Anna Kot.

- Jestem dumna z naszej młodzieży - mówi Monika Kapera, pedagog szkolny. - Z licytacji oraz sprzedaży biletów udało się zebrać ok. 2,5 tys. złotych. Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup nowego wózka oraz rehabilitację Joasi.

Mimo choroby Asia jest pełną życia, radosną dziewczynką. Choć każdy dzień jest przezwyciężaniem choroby znajduje czas na rozwijanie swoich zainteresowań. Interesuje się językiem polskim i historią, w przyszłości chce zostać polonistką. Czyta książki przygodowe, słucha muzyki, pisze opowiadania i bajki. Uwielbia zwierzęta. Jest otwarta, ma wielu przyjaciół, z którymi spędza wolny czas. W każdym dniu potrafi odnaleźć radość i odwagę, by stawiać czoła przeciwnościom losu.

Joasia posiada własną stronę internetową - www.joasiaseva.pl. Można na niej zobaczyć zdjęcia, posłuchać ulubionej muzyki Asi, napisać do niej i ją poznać. Podane jest również konto bankowe, na które chętni mogą przekazać środki na rehabilitację, która jest kosztowną, jednak nieodłączną częścią każdego dnia dziewczynki.

Dzięki tej właśnie stronie nawiązałam kontakt z Joasią. Dowiedziałam się, że koncert był nie tylko formą pomocy finansowej, ale również sprawił jej ogromną radość.

Asia poleciła mi przekazać wszystkim gorące podziękowania, które poniżej zamieszczam.

**Aleksandra Wielek
Uczennica I LO w Limanowej**

Podziękowanie

Chciałabym z całego serca podziękować uczniom I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej, którzy zorganizowali koncert oraz tym, którzy im pomagali wszystko przygotować. To niezmiernie miło z Waszej strony, że zechcieliście zorganizować taką akcję. Wiem ile musieliście zrobić, aby wszystko na koncercie wyszło dobrze. Nie przypuszczałam, że będzie na nim tyle miłych niespodzianek. To, że mogłam zobaczyć ten koncert było dla mnie wielkim przeżyciem. Bardzo mi się on podobał. Dziękuję też zespołom, które wystąpiły w Młodzieżowym Domu Kultury tym samym uświetniając koncert. Byłam bardzo szczęśliwa, kiedy go oglądałam. Sprawiliście mi ogromną radość. Jestem Wam Wszystkim wdzięczna za to co dla mnie zrobiliście.



Raz jeszcze kieruję do wszystkich moje serdeczne „dziękuję”.

Asia



GRANICA CZY MIEDZA

W dniach 21-22 kwietnia mury limanowskiej „trójki” wypełnił dwujęzyczny gwar. Odbywały się wspólne warsztaty dzieci z Dolnego Kubina na Słowacji i Limanowej, organizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Limanowej w ramach mikroprojektu INTERREG III A Polska – Republika Słowacka pt. „Granica czy tylko miedza?” Autorką tego projektu jest p. Joanna Mamiak - Michalik. Celem jest poszerzenie, wciąż niewystarczającej wiedzy na temat historii, tradycji, zwyczajów i współczesnego życia dzieci i młodzieży z Limanowej i Dolnego Kubina. Końcowym efektem wspólnych zajęć będzie „Dziecięcy informator kulturalny”, opracowany wspólnie przez rówieśników polsko-słowackich. W wydawnictwie tym utrwala zdobytą wiedzę i będzie on służył szerokiemu kręgowi czytelników. Celem warsztatów jest również nawiązanie i zacieśnienie wzajemnych kontaktów między uczestnikami, co zapewne zaowocuje indywidualnymi przyjaźniami. A być może za kilka lat to właśnie te dzieci będą ze sobą współpracować „przez miedzę”.

Dzieci z Dolnego Kubina i ich opiekunów powitał burmistrz miasta Marek Czeczotka, dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 Wiesław Wójtowicz i p. Halina Matras, dyrektor Miejskiej Bi-

blioteki Publicznej w Limanowej oraz prowadzące te warsztaty Czesława Michalik, Małgorzata Mól i Bożena Zoń, nauczycielki z ZSS nr 3. Wszystkie dzieci otrzymały identyfikatory oraz jednokolorowe koszulki i czapeczki. Następnie zwiedziły szkołę, obejrzały kronikę i wspaniale bawiły się, poznawały i opowiadały o sobie na zajęciach integracyjnych prowadzonych przez Bożenę Zoń. Pomagał im w tym „mały zielony smok”, po słowacku „mały zeleny drag”. Po przełamaniu pierwszych lodów, dzieci polskie oprowadzały swych słowackich kolegów po Limanowej. Wspólnie obejrzały rynek, budynek Urzędu Miasta, bazylikę M.B. Bolesnej oraz czytelnia dla dzieci w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Po obiedzie wszyscy zwiedzili Muzeum Ziemi Limanowskiej, gdzie dyrektor, Jan Wielek zapoznał naszych słowackich przyjaciół z historią Limanowej oraz pokazał dział etnograficzny ze szczególnym zwróceniem uwagi na tradycje, zwyczaje i obrzędy wielkanocne naszego regionu. Po południu polsko - słowaccy rówieśnicy wspólnie porównywali zwyczaje związane z okresem wielkanocnym na Słowacji i w Polsce. Najpierw Słowacy pokazali nam swoje zwyczaje związane z wielkanocą. Jak oni pięknie śpiewają... Po przygotowanej przez p. Cz. Michalik



prezentacji multimedialnej zwyczajów wielkanocnych w naszym regionie, dzieci zaznaczały na osi czasu podobieństwa i różnice dotyczące tego okresu w obu krajach. Pani M. Mól i uczniowie naszej szkoły bardzo chętnie uczyli słowackich rówieśników, jak zdejmuje się jajka różnymi metodami oraz jak wykonuje się piękne bibułkowe kwiaty, p. B. Zoń pokazała, jak robi się wielkanocną palmę, a p. Cz.



śniadaniem, a uczniowie z ZSS nr 3 pokazali zwyczaje związane z Niedziłą Wielkanocną. Później były wspólne zabawy i rywalizacje sportowe, gdzie byli tylko wygrani. Na hali sportowej zaprezentował się zespół „KEDEX”, prowadzony przez p. Annę Mordarską-Sukiennik, a na holu dał wspaniały pokaz zespół „Humoreska”, prowadzony przez p. Wojciecha Wrońskiego. Przy dźwiękach muzyki wszystkie dzieci spontanicznie ruszyły do tańca i wcale nie chciały się rozstać. Nastąpiła wymiana adresów, telefonów i e-mail’i. Całe szczęście, że nastąpi druga część tych warsztatów, już na Słowacji. Polskie dzieci wraz z opiekunami wyjadą do Dolnego Kubina w czerwcu. Teraz polsko-słowaccy rówieśnicy będą opisywać swoje wrażenia z pobytu, aby powstał „Informator Kulturalny”. Udało się przekonać wszystkich uczestników, że dzieli nas tylko miedza, a nie granica.

**Tekst: Bożena Zoń
Fot. arch. Miejskiej Biblioteki Publicznej**



PODSUMOWANIE

*Wszystko ma swój kres
i swój czas*

Zamiast wstępu: Czy ktoś z Drogich mi Czytelników zadał sobie trud, by policzyć, ile ulic w Limanowej jest w ogóle, a ile z imienia i nazwiska? (takich np. jak ul. Adama Mickiewicza czy Józefa Marka itd.) Myślę, że szanujący się Czytelnicy zrobili to już na pewno dawno i umieją odpowiedzieć na to tak postawione pytanie: A co do imiennych ulic, to jest ich ponad 80¹. A skoro tak, to przyszedł więc czas na podsumowanie *Galerii portretów...*, gdyż to już 40 odcinek *Galerii...*, a więc prawie połowa imiennych patronów limanowskich ulic została w tym „seriale” opracowana.

Nie sądziłem więc, że po 5-ciu latach od pierwszego odcinka *Galerii...* będę świętował (a wraz ze mną Czcigodni Czytelnicy i Redakcja „Echa Limanowskiego”) półmetek... Kto z Czytelników skrupulatnie zbierał i gromadził owe felietony, dziś może powiedzieć, iż zgromadził pokaźny materiał, który stanowi potencjalnie **I tom Galerii Portretów ...** Dodajmy, że tego rodzaju *galeria* ... pojawiła się w Polsce chyba po raz pierwszy. Próbowalem nią zarazić zresztą również studentów, polecając im – jako pracę semestralną – pisanie *Galerii portretów...* (na temat dobrowolnie wybranych przez nich miast Małopolski)². Skoro miałby to być **I tom**, to znaczy, że mogłaby z zebranego materiału powstać książka. Tak jest! Tak o *Galerii...* często wyrażał się Redaktor Stanisław Ociepka (miejmy nadzieję, że w przyszłości w takiej postaci zostanie wydana).

Dlaczego więc „książka” jest ilustrowana? Odpowiedź nasuwa się sama, bo wiem jest to *galeria portretów* ..., a w dodatku w dobie wizualizacji (w epoce wizualnej), w której obraz znaczy więcej niż słowo, nie można obyć się bez portretu. Jeśli pouczającym dla Czytelnika jest opis życia patrona danej ulicy, to tak samo ważny jest portret, ukazujący jego oblicze – konterfekt. Powiedziałbym nawet, że jest on ważniejszy. W tym momencie przypomina mi się anegdota, którą opowiedział mi prof. Andrzej K. Olszewski – historyk sztuki z Warszawy, recenzent mojej pracy doktorskiej. Kiedyś na zajęciach z architektury na Uniwersytecie Warszawskim (a były to czasy stalinowskie) prof. Jan Zachwatowicz (1900–1983) – autor *Architektury polskiej* (1966), mówił o li-

teraturze przedmiotu, o ważnych książkach dla historyka sztuki i architektury, mówił więc o podręcznikach dla studentów. W pewnym momencie jedna z aktywistek – „nowo nawrócona” studentka wstała i oświadczyła profesorowi ostentacyjnie, iż najlepszą książką, jaka w ogóle jest i którą należy bezwzględnie czytać, to *Kapitał* Karola Marksa (1818–1883). Profesor zdjął powoli okulary, zmierzył ową studentkę nie uzbrojonym wzrokiem i odważnie, zdecydowanym głosem, chociaż z przekąsem zapytał: *A obrazki tam są?*

Tak! W dobrej książce nie może zabraknąć obrazków. Nie zawsze było łatwo dotrzeć do ilustracji czy fotografii, by stworzyć galerię portretów, nie zawsze udawało się zaprezentować dobry portret, z braku takiego prezentowany był taki, jaki był „pod ręką”. Czasami p. Dariusz Ociepka dwoił się i troił, by z „nędznego” materiału coś wyciągnąć. Wielkie mu dzięki za to! Udało się w ten sposób zebrać sporą galerię portretów, a wśród nich i takie, które były reproduktowane rzadko, albo wcale.

Prawdziwie, chociaż niemal paradoksalnie brzmi poniższe zdanie, iż największe problemy miałem z dotarciem nie do portretów patronów tzw. ogólnopolskich, lecz przeciwnie miejscowych – limanowskich (z założycielami Limanowej, z tym były największe problemy). Czytelnik otrzymał zatem galerię historycznych portretów przedstawionych przez równie sławnych artystów – portrecistów i mój skromny opis oraz charakterystykę. Drugą rzeczą, którą znajdziemy w tej „książce”, to pieśni nanizane na osnowę narracji, które jak nić przewijają się przez następne felietony, bo one – jak karty naszej historii – mówią o naszych dziejach ojczystych. W nich także ukryte są nasze dzieje, a że nasza historia jest poważna, to przez śpiew może być też z radością przyjmowana i mówić o tym, że patriotyzm nie jest (a raczej nie musi być) nudny. Poza tym w tych felietonach łączyłem pracę publicysty i historyka sztuki. Chciałem więc utrzymać równowagę pomiędzy słowem a obrazem. Nie szukaj natomiast Drogi Czytelniku pełnych biogramów danych patronów ulic. To ma robić młodzież na lekcjach j. polskiego, jeśli będą omawiane postaci literackie, jeśli będą omawiane postaci historyczne, zrobi to młodzież na lekcjach hi-

storii. Podobnie będzie na innych zajęciach, a wszystkie winny być wspomniane na lekcjach wychowawczych (wieczorkach poezji i innych), bo to one tworzą nie tylko klimat, ale stanowią o naszej małej ojczyźnie, jaką jest Limanowa.

Idąc tak i przemierzając pamięcią te ulice naszego drogiego mi miasta, przypominam sobie wiersz naszego rodaka Jerzego Żuławskiego (1874–1915); przy ul. jego imienia w Limanowej wychowałem się i aż do matury mieszkalem, by następnie zamieszkać w Krakowie i w ten sposób jeszcze bardziej tęsknić z racji oddalenia i pamięcią powracać do tych zaułków i krętych uliczek... Od Jerzego Żuławskiego zacząłem *galerię portretów...*, dlatego też na wierszu tego poety zakończę pierwszą część tego podsumowania.

Huk dorożek. Ulicą płynie bezustanna

Rzeka ludzi, pojazdów, koni.

[...]

A wokół, jak brzeg stromy, stoją wielkie domy,

A wyżej, ponad dachów wzniesione załomy

Kościółów wieże, [...] kopuły złociste,

A jeszcze wyżej – niebo spokojne i czyste - -

GALERIA

sławnych ludzi, których

To wszystko, to nic innego jak ojczyzna, a ojczyzna to (po łacinie) patria, a stąd już tylko ułamek sekundy do patriotyzmu – umiłowania nie tylko stron ojczystych. Chodząc, wędrując po mieście, poznając ulice Limanowej, uczymy się historii, poznajemy dawne dzieje naszego miasta. Ucząc dziejów małej ojczyzny wiąże się młode pokolenie z tą ziemią, z jej dziejami, z jej kulturą, uczymy je szanowania godności narodowej – a to jest godny i pogodny patriotyzm.

Ulice miasta, to jak żywy organizm człowieka, gdzie główna ulica – arteria łączy poprzez przecznice odległe dzielnice i osiedla. Chodząc po tych ulicach, szlifując ich bruk, których ścieżki kiedyś wydeptywali nasi przodkowie (babcie i dziadkowie), będąc ich pierwszymi użytkownikami, przypominamy sobie różne zdarzenia i wydarzenia, łączące się z tymi miejscami, a one składają się na historię, wpi-

sując się w ten sposób w jego dzieje. Te ulice noszą nazwy najwybitniejszych Polaków. Ulica Jana Pawła II, to ulica papieska pierwszego Papieża z rodów Polaków. Nadanie honorowego obywatelstwa miasta Limanowa Ojcu Świętemu, to zaszczyt ogromny dla grodu – mieć tak zanego obywatela w swoim gronie, który dwukrotnie koronował limanowską Pietę, a pod koniec swego życia nawet zawitał do Limanowej, przejeżdżając do Starego Sącza. W ten sposób Limanowa stała się „miastem papieskim”. Ulica Marszałka Józefa Piłsudskiego, to jedna z piękniejszych ulic naszego miasta, godna miana ulicy Marszałkowskiej. Jest też druga ulica „Marszałkowska” – Marszałka Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego, chociaż urocza, to jednak już nie jest tak bardzo reprezentacyjna. Ulica generała Tadeusza Kościuszki, to ulica bohatera narodowego może być zaszczytnie nazywana Generalską, bowiem tą ulicą m.in. zdążyły zwycięskie oddziały na rozstrzy-

skiego i ks. Jana Rachwała. Już na tym etapie wylaniają się postaci tak silnie związane z naszym miastem, z naszą małą ojczyzną. Na pierwszym miejscu, oprócz wspomnianych wyżej kapłanów, wymienilibym malarzy: Aleksandra Brożka, Tytusa Czyżewskiego, Wincentego Gawrona, Franciszka Mrażka, Tadeusza Ociepkę. Kolejną profesją w układzie alfabetycznym są lekarze: Mieczysław Mycoń, dr Józef Bugaj, muzycy: Mieczysław Mordarski, nauczyciele: Stanisław Ceglarski, Mytko Ilmanowita, Józef Staniszewski, Teofil Tabor i inni. Czy wśród sportowców takich, jak: Janusz Kusociński, Bronisław Czech, pojawi się „swój” limanowski sportowiec, godny patrona ulicy?

Te artykuły miały za cel uświadomić limanowianom, kto jest kim, kogo mamy szanować, a nawet czcić, upamiętniać, wspominać, przypominać itd. młodemu pokoleniu w kontekście naszego miasta. Aby ta lekcja patriotyzmu nie poszła na marne, sądzę, że nauczyciele szkolni powinni

puje: ul. Zdzisława Mączyńskiego, a poniżej daty życia (1878–1961) i profesja – architekt. Na poczekaniu, mimochodem, bez wielkiego wysiłku młodzież uczyłaby się historii i dziejów ojczystych. Byłaby to najlepsza mini encyklopedia Limanowej rozpisana na tablicach ulicznych i placach. I te moje cykliczne artykuły, które m.in. temu miały służyć, spełniłyby wówczas swój cel, przygotowując do tego właśnie działania. Trzeba to robić jednak powoli i w miarę potrzeby. A zacząć należy już *po nowemu* przy nadawaniu nowym ulicom patrona.

Pamiętam, jak będąc w Krakowie jako licealista szukałem, ul. Piotra Michałowskiego. Wówczas nie wiedziałem, kto to zac. Odszukałem ową ulicę i na tablicy przeczytałem Piotr Michałowski (1800–1885) – malarz. Zaciekawilem się tą postacią. Znalazłem krótką notę w encyklopedii. Następnie oglądałem jego obrazy w Galerii w Sukiennicach. Kiedy tylko spotykałem się z tym nazwiskiem w oczach miałem tamtą poczerwiałą i

lekko zardzewiałą tabliczkę z wypisanymi datami życia Michałowskiego, mówiącą o jego malarskiej profesji. Pierwsze wrażenie, jak pierwsza miłość jest najsilniejsze i to należy również w edukacji wykorzystać. Na mnie się to sprawdziło. Kiedy na egzaminie z historii sztuki nowożytniej polskiej otrzymałem pytanie: Proszę scharakteryzować twórczość Piotra Michałowskiego, dziękowałem Niebiosom, że kiedyś musiałem odszukiwać w labiryncie krakowskich ulic Krakowa tę jedną jedyną, którą zapamiętałem do końca życia (tym bardziej że przy tej ulicy mieszkał mój Mistrz – historyk sztuki Tadeusz Chrzanowski, zob. EL, nr 150). I jeszcze jeden interesujący przykład. Będąc swego czasu w pięknym niemieckim mieście, niedaleko Schwarzwald, we Fryburgu Bryzgowijskim, spacerując po mieście, nagle znalazłem się na ulicy Erwina von Steinbach – słynnego budowniczego katedry w Strassburgu.

(wiem, że wielu już tak robi), od czasu do czasu urządzić z młodzieżą piechotne wędrowki połączone z lekcjami patriotyzmu o wyżej wymienionych bohaterach. Będzie to połączenie przyjemnego z pożytecznym.

Mam jednak do władz miasta prośbę i zarazem propozycję. Otóż chodzi o to, by przy zamianie starej czy starych tabliczek limanowskich ulic, gdy te zniszczą (a przecież materiał ulega zniszczeniu) pojawiły się obok nazwiska także daty życia (patrona), a w miarę możliwości także i nazwa uprawianego zawodu. Np. Idąc ulicą Zdzisława Mączyńskiego czytałbym wówczas na tablicy, co nastę-

Patroni niektórych limanowskich ulic (od góry): Jerzy Żuławski (1874-1915) - poeta, prozaik; ks. Kazimierz Łazarski (1858-1944) - budowniczy kościoła limanowskiego; Władysław Orkan (1875-1930) - pisarz, piewca Gorców; Stanisława Ceglarski (1893-1974) - nauczyciel, organizator tajnego nauczania; ks. bp. Piotr Bednarczyk (1914-2001) - sufragan diecezji tarnowskiej; Zdzisław Mączyński (1878-1961) - projektant kościoła limanowskiego.



PORTRETÓW

imiona naszą limanowskie ulice

gającą bitwę I wojny światowej na Wzgórzu Jabłonieckim, wówczas jeszcze pod Limanową. Mamy jeszcze inne generalskie ulice: generała Władysława Sikorskiego, generała Józefa Bema i Zygmunta Berlinga, chociaż ta ostatnia dla wielu jest mocno dyskusyjna, a nawet kontrowersyjna. Mamy także ulice królewskie: Władysława Łokietka, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego. Te ulice, mimo że tak odrębne w swym urbanistycznym kształcie, wpisują się jednak w ogólnopolski repertuar ulic o podobnych nazwach. Tu trzeba dodać szereg ulic, którym patronują poeci i pisarze.

Można zatem dokonać podziału według profesji i zawodów. Mamy kilka ulic noszących zaszczytne miano kapłańskich. Tę galerię rozpoczyna ulica ks. Kazimierza Łazarskiego, ks. Józefa Jońca, ks. Ludwika Kowal-

(ciąg dalszy na stronie 41)



Fot. A. K.

Andrzej Kulig

To, jak staliśmy się „andystami”, przedstawiłem w pierwszej części artykułu (EL nr 151).

Teraz, po krótkim odpoczynku, pora wyruszyć w dalszą wędrówkę. Trzeba zmierzyć się z Górą.



Z BESKIDU WYSPOWEWEGO W ANDY

Aklimatyzacja

Podczas odpoczynku w bazie Plaza Argentina zostajemy poddani badaniom medycznym (m.in. ogólny wywiad, ciśnienie i stopień natlenienia krwi), ponieważ

Mamie, która „mi pierwsza pokazała Księżyc”, z okazji 80. urodzin, dedykuję ten artykuł wraz z życzeniami zdrowia.

należy uzyskać zgodę lekarza na dalszą wspinaczkę. Brak takiego pozwolenia oznacza w praktyce rezygnację z ochrony agencji ubezpieczeniowej. Nie warto ryzykować, ani zdrowiem, ani pieniędzmi (np. za akcję helikoptera). Na razie jest dobrze. Jestem mile zaskoczony dobrą reakcją organizmu na wysokość, a właściwie jej brakiem. Ruszamy więc na Aconcagua.

Wtorek, 6 lutego, to dzień pierwszego, aklimatyzacyjnego wyjścia do obozu I. Wstajemy jak zwykle ok. 7. W namiocie jest 1°C, na zewnątrz -6°C. O godz. 8 śniadanie i o 10 wymarsz. Przejście ogólnie nie jest bardzo trudne do pokonania, jednak początkowa i końcowa jego część nie jest przyjemna, ponieważ szlak prowadzi po stromych ścieżkach, przez osypujące się piargi. Środkowy odcinek, przez pokrytą kamieniami, żwirem i piaskiem morenę lodowcową, jest zdecydowanie łatwiejszy. Zwłaszcza że jest słoneczna pogoda. Idąc przez jezior lodowca Relinchos, spotykam pierwsze penitenty - tzw. śnieg pokutny. Jest to pole firnowe ze specyficznie ukształtowaną pokrywą śnieżną, występującą tylko w Andach i w Hindukuszu formacją lodową, przypominającą postacie pokutników. Po czterech godzinach marszu jesteśmy na rozległym terenie, przeznaczonym na obóz I (5000 m n.p.m.). Zastajemy tu wiele namiotów. Nasze namioty rozkładamy na krawędzi śródgórskiego „płaskowyzu” i zostajemy na nocleg. Około godz. 18 zaczyna prószyć słaby śnieg. Wieje coraz mocniej, a po zachodzie słońca woda w pobliskim potoku zaczyna powoli zamarzać. Po kolacji należy tylko zamknąć namioty i iść spać.



Fot. Leszek Cichy





dzimy do bazy. Wszystkie namioty zostają zamknięte i zabezpieczone kamieniami. Z moim robię to bardzo starannie, bo już wiem, jakie grozi mu niebezpieczeństwo - wiatr. A chciałbym jeszcze do niego wrócić. Dlatego, na wszelki przypadek, do namiotu wkładam dodatkowo kilka dużych kamieni. Zejście z platformy obozu pierwszego przez morenę i zbocze doliny rzeki Relinchos jest trochę łatwiejsze niż podejście. Teraz zauważam, że penitenty występują praktycznie tylko pomiędzy bazą a obozem I. Trzydniowa aklimatyzacja wysokościowa przebiegła dobrze. Czy dostatecznie dobrze?

Fotografie:

U góry: Autor z proporczykiem z Limanowej na szczycie Aconcaguy.

Na dole po lewej: Pokutne śniegi, czyli penitenty spotykane tylko w Andach i Hindukuszu.

Pośrodku: W drodze na szczyt – w zlebie Canaleta.

Po prawej: Helikopter leci na ratunek lub ... po odpady.

Niżej: Zwarta grupa, zwana „tramwajem”, wędruje w kierunku szczytu.

Fot. ze zbiorów A. K.

Aconcagua – Kamienny Strażnik cz. 2



Fot. Leszek Cichy

Noc jest bardzo trudna. Cały czas silny wiatr szarpie namiotem. A w namiocie zimno, ok. 0°C. Próbuję jednak zasnąć. Wczesnym rankiem pobudkę robi warkot helikoptera. Czyżby znowu? Na szczęście do opuszczonej liny zostają podwieszane tylko worki z odpadami. Trzeba je wywieźć z gór. Po śniadaniu, ok. godz. 9 wyruszamy. Po wyjściu z obozu zakładam raki, ponieważ coraz dłuższe odcinki szlaku są ośnieżone. Są różne techniki chodzenia po górach. W naszej grupie zdecydowanie stawiamy na indywidualne tempo i w efekcie na rozproszenie grupy. Ale niektórzy wspinają się w zwartych kolumnach. Wraz z wysokością wzmaga się lodowaty wiatr. Zakładam maskę ochronną na twarz i dodatkowe rękawice. Do miejsca na obóz II na wysokości 5850 m n.p.m. dochodzimy ok. godz. 14²⁰. Jest bardzo zimno i wieje silny wiatr. Po ok. 20-minutowym odpoczynku zaczynam schodzić. Ponad pięciogodzinne podejście, mimo że teraz wiatr wieje w plecy, oznacza potrzebę ok. dwóch godzin na zejście do obozu I na nocleg.

Kolejna noc w obozie I tylko do połowy jest spokojna. Po godz. 2 zrywa się bardzo silny wiatr. Sen nie jest więc głęboki. Wstajemy, zupa plus herbata i scho-



Fot. A. K.



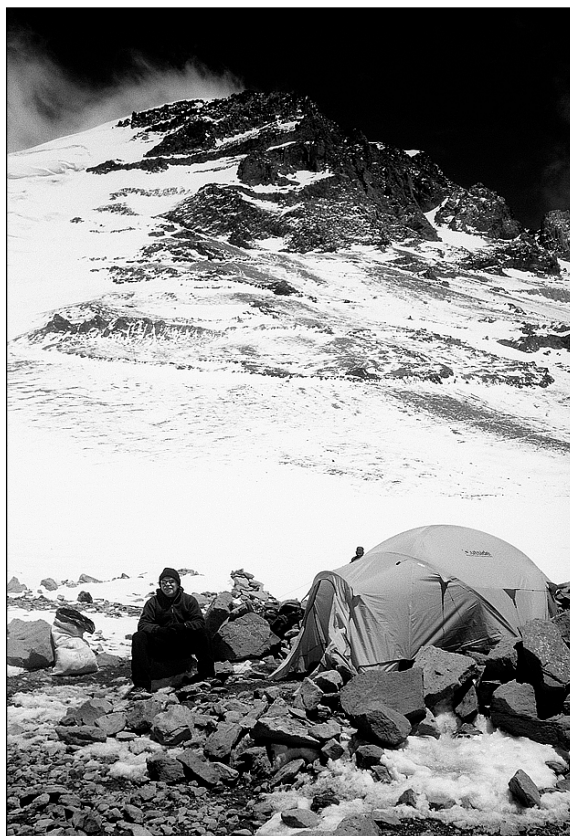
Fot. A. K.

► Droga na szczyt

Noc z czwartku na piątek przed wyjściem z bazy na szczyt minęła u mnie na pograniczu snu i jawy. Szczegółów, zwłaszcza z pogranicza snu, w „*Echu Limanowskim*” nie sposób przedstawić, ale faktem jest, że „obudziłem się”, a właściwie wstałem w złej kondycji. Zero odpoczynku i niepokój. Dzisiaj mogę stwierdzić, że był to strach. Po tym, czego dowiedziałem się o Aconcaguie już po powrocie z Andów – całkowicie uzasadniony. Wtedy broniłem się przed strachem, wiedząc, że nie jest on mi pomocny. Raczej powtarzałem myśl dr Susan Jeffers: „*Pomimo, że odczuwasz strach, podejmij wyzwanie*”¹. Okazało się zresztą szybko, że przyczyną problemów (które odczuli podobnie inni uczestnicy wyprawy), było „odstawienie” Diuramidu (zalecone nam przez miejscowego lekarza). Wróciłem do sprawdzonej metody zwalczania objawów wysokościowych i samopoczucie wróciło do normy. Kolejny raz potwierdziła się zasada, że zaprzęgu nie zmienia się w środku przeprawy, a ewentualną całkowicie naturalną aklimatyzację należało rozpocząć na wysokości 3500 m, a nie 5500 m. W efekcie mogę stwierdzić, że w Andach, pomijając ten jeden „incydent”, nawet na wysokości ponad 6000 m czułem się dobrze.

Po lunchu z żalem żegnamy się z Jurkiem, który ze względów zdrowotnych i za wyraźną namową lekarza wybrał inny rodzaj przygody - wraca do Punta de Vacas na mule w 10 godzin zamiast przez 2-3 dni pieszo. W pełnym słońcu wyruszamy do obozu pierwszego. Po znanych ścieżkach idzie się trochę lepiej. Jest mniej emocji związanych z poznawaniem szlaku, ale można poświęcić więcej uwagi na podziwianie krajobrazu i niewielką „optymalizację” przejścia, omijając niebezpieczne piargi i szczeliny lodowca.

W 12. dniu wyprawy ochoczo wstajemy o 7 rano. Trzeba zrobić szybkie śniadanie i zwinąć namioty. Czekają nas kilka godzin marszu do obozu II. Trzy słonecz-



Odoczynek w obozie II, u podstawy Lodowca Polaków (przed namiotem autor). Fot. ze zbiorów A. K.

ne dni, które minęły od przejścia aklimatyzacyjnego, spowodowały zniknięcie wielu płatów śniegu. Tym razem idę bez raków. Warunki pogodowe na razie są bardzo dobre. Kamienny Strażnik zaprasza nas na szczyt. Nie ma silnego wiatru. Kurtkę puchową niosę więc w plecaku. Około godziny 14 jestem w obozie II. Czekając na namioty, rozglądamy się za dogodnym miejscem na ich rozbicie. Większość platform jest zasypana śniegiem. Pomagając sobie wzajemnie w walce z wiatrem rozkładamy namioty i przystępujemy do głównego zajęcia: topienia śniegu oraz przygotowywania herbaty i zup. Zestawy liofilizowanego jedzenia jakoś nie znajdują wielu smakoszy, a jak wiadomo, z pieczywem u nas krucho. Zaczynają się też rozważania na temat taktyki ataku szczytowego. Jedni chcą wyruszyć jeszcze w nocy, inni ok. godz. 5 nad ranem. Osobiście jestem zdania, żeby wstać o 6 i po wschodzie słońca wyruszyć na szlak. Będzie wid-

no, a więc bezpieczniej oraz cieplej (najzimniej jest przed wschodem słońca). Położyliśmy się spać bez konkretnych ustaleń. W efekcie ok. 3 w nocy pobudka. Nie chciałem wyruszać nocą, ale od początku dostosowuję się do decyzji Leszka. Po śniadaniu przed godziną 4 zapada decyzja, że czekamy. Wieje bardzo silny wiatr i jest zbyt zimno. W namiotach temperatura spadała nawet do -10°C . W lekko ogrzonym namiocie zasypia się szybko. W efekcie nie wystartowałem nawet o świcie. Przed godziną siódmą budzi mnie Janka. Ze zdziwieniem stwierdzamy, że nie licząc Tadeusza, który zrezygnował z ataku szczytowego, obóz jest opustoszały. Na szczegółową ocenę sytuacji nie ma jednak czasu. Trzeba zrobić herbatę, dopakować plecak i ruszać. Część uczestników wyprawy jest jeszcze widoczna pośrodku trawersu podstawy Lodowca Polaków.

Z obozu wyruszam na szczyt jako ostatni o godz. 7⁵⁰. Szlak jest cały czas ośnieżony, ale nie zakładam raków. Co prawda, jak oceniam, po ok. dwóch godzinach od przejścia głównej grupy wspinaczy szlak jest już częściowo zawiany, ale i tak nie muszę torować przejścia. Korzystam ze śladów Współtowarzyszy. Nie ma co ukrywać, że idę rozeźlony zaistniałą sytuacją, ale chyba z tego też powodu idę szybko. Może ktoś uznał, że wystarczy mnie tylko wyprowadzić z równowagi (a nie z namiotu!), a dalej to już pójdę sam? W efekcie po dwóch godzinach marszu, dochodząc do tzw. normalnej drogi (prowadzącej z doliny Horcones przez bazę na Plaza de Mulas), spotykam odpoczywających Dankę i Darka. Słyszę: załóż raki! O.K. Ale na odpoczynek nie mam wiele czasu. Idę wyrównanym, ale dobrym tempem. Mijam kolejnych Współtowarzyszy, zamieniając z nimi po kilka zdań. Wszyscy są jeszcze dobrej myśli. Tak trzymać.

(ciąg dalszy na stronie 31)

Cerro **Aconcagua**, najwyższy szczyt najrozleglejszych gór świata - Andów. Góra nazwana przez Inków **Acconcahuac**, czyli **Kamienny Strażnik**, to szczyt o wysokości 6962 m n.p.m., leżący w Andach Południowych, w Kordylierze Głównej, na obszarze centralno-zachodniej Argentyny, w prowincji Mendoza, ok. 15 km od granicy z Chile. Aconcagua tworzy rozległy masyw o dł. 60 km i szer. 20-30 km, zbudowany z andezytów. Wysokością przewyższa o ponad kilometr wszystkie okoliczne wierzchołki. Jest pokryta wiecznymi śniegami i lodowcami, z których 7 spływa do poziomu ok. 3900 m n.p.m. Z uwagi na fakt, że jest to najwyższy szczyt Ameryki Południowej, wchodzi, jako drugi pod względem wysokości, w skład tzw. Korony Ziemi (www.7summits.com/).

Fot. Leszek Cichy



Fot. Danuta Jaworska

PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE



Fot. A. K.



Fot. Leszek Cichy



Fot. Danuta Jaworska

Fotografie:

U góry: Kamienny Strażnik Andów z widokiem na Lodowiec Polaków (po prawej stronie).

Po lewej: Południowa ściana Aconcaguy – widok z lotu ptaka.

Niżej: W miejscu zwanym Independencia można będzie trochę odpocząć.

Po prawej: W słońcu penitenty są ozdobą góry, ale przysypane śniegiem mogą być niebezpieczne.

Niżej: W obozie II – w tle wspaniały widok na Andy Chilijskie.

W Limanowskiej Galerii Sztuki Miejskiej Biblioteki Publicznej w kwietniu prezentowana była wystawa pt. „Melodia drzewa” Elżbiety Zająć-Zbrożek i Piotra Zbrożka obecnie mieszkających w Szyku. Artysty swoje prace w galerii prezentowali już po raz drugi. „Cieszę się, że po dziewięciu latach, udało się zrealizować kolejną prezentację ich dzieł” – mówiła Halina Matras – dyrektor galerii. I dodała: „Są to twórcy wysokiej klasy”.

W galerii można było oglądać m. in. fotografie prac, które Piotr Zbrożek tworzył na plenerach i konkursach międzynarodowych w różnych krajach Europy w ciągu ostatnich 10 lat. Na wystawie prezentowane były także rzeźby wykonane głównie w drewnie oraz tkaniny wykonane przez Elżbietę Zająć-Zbrożek.

„Echo Limanowskie” prezentuje ekspozycję tym miłośnikom sztuki, którzy nie zdążyli jej obejrzeć.



Elżbieta Zająć-Zbrożek (z prawej) w czasie wernisażu. Fot. Jarosław Czaja.

W folderach dostępnych na wystawie można było przeczytać:

Piotr Zbrożek- ukończył Wydział Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w 1988 roku. Zajmuje się rzeźbą w drewnie, brązie, kamieniu, lodzie i śniegu oraz medalierstwem i rysunkiem. Posługując się tradycyjną techniką i materiałem, poszukuje własnej formy ekspresji opartej na odkrywaniu wewnętrznego pulsowania struktury materii rzeźbiarskiej. Realizuje rzeźby sakralne, bierze udział w międzynarodowych sympozjach rzeźbiarskich, plenerach, konkursach i wystawach.

Elżbieta Zająć-Zbrożek mieszka w Szyku. Studiowała na Wydziale Rzeźby krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych u prof. Jerzego Bandury, Mariana Koniecznego, Józefa Sękowskiego - dyplom w 1988 roku. Bogactwo kulturowe regionu i uroda pejzażu są dla niej źródłem niewyczerpanych inspiracji -stad różnorodność działań plastycznych. Tworzy prace w drewnie, brązie, ceramice, lodzie, śniegu, wykorzystuje również papier, kamień, łyko i inne naturalne materiały. W pracowni powstają rzeźby monumentalne i kameralne, rzeźba portretowa, tkanina unikatowa, przedmioty sztuki użytkowej, biżuteria, kolekcje kapeluszy oraz marionetek. Artystka prowadzi warsztaty plastyczne dla dzieci i dorosłych, uczestniczy w międzynarodowych sympozjach i konkursach, prezentuje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą.

Stanisław Ociepka
Fotografie: Dariusz Ociepka



Melodia





drzewa



Panorama zakładu



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

Oferujemy wykonawstwo:

- robót ogólnobudowlanych, hydrotechnicznych, drogowych
- sieci kanalizacyjnych, wodociągowych
- oczyszczalni ścieków

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159
<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl

OFERUJEMY RÓWNIEŻ



tel. 018 33 76 862

WYROBY BETONOWE, MASĘ
BETONOWĄ Z TRANSPORTEM
I POMPĄ STETTER



PRZEWIERTY STEROWANE O ŚREDNICY RURY
DO 500 mm I DŁUGOŚCI PRZEWIERTU DO 400 m



CHARZEWICE
tel. 014 66 59 193
fax 014 66 59 158



SPRZĘT
BUDOWLANY
I MONTAŻOWY
(DŹWIG - 28t/32m
DŹWIG - 6t/13m
PODNOŚNIK HYDRAULICZNY - 18m)

KRUSZYWA
(GRYSY, PIASKI,
POSPUŁA, TŁUCZNIĘ)

(ciąg dalszy ze strony 26)

Z BESKIDU WYSPOWEGO W ANDY

Dochodzę do Independencji (ok. 6250 m n.p.m.) z charakterystycznym obiektem – małym, rozwalonym, drewnianym szałasem. Jestem już na wysokości ponad 6 tys. m n.p.m. Tzw. „życiówka” zaliczona. Popijam trochę herbaty z termosu, zjadam kilka kawałków czekolady i ruszam. Leszek będzie czekał na kolejnych członków wyprawy. Złą sławą w naszej grupie cieszy się Canaleta (ok. 6650 m n.p.m.) – długi żleb wypełniony luźnymi kamieniami i śniegiem. Nie koncentruję się jednak na opiniach i zasłyszanych wiadomościach, skupiając jedynie na pewnym stawianiu nóg. Raki pomagają. Mogą jednak być przyczyną potknięć i skaleczeń. Mobilizację wewnętrzną osiągam w bardzo prosty i znany sposób – licząc kroki pomiędzy kolejnymi zatrzymaniami: 50, 30, 20 ... Trzeba iść. Nie ma nawet czasu na delectowanie się widokami i robienie zdjęć, bo pogoda straszy zmianą. Już po powrocie do domu Darek i Danka poprosili mnie o jakies zdjęcia z dnia ataku szczytowego, bo ten dzień był dla nich tak zimny i wyczerpujący, że zrobili tylko 8 zdjęć, mimo że szli kilkanaście godzin. Od strony chilijskiej nadciągają chmury. Około godziny 14 szczyt Aconcaguy niknie w chmurach. Spoglądam więc za siebie. Niestety, nikt za mną nie idzie. Mijam natomiast tych, którzy jeszcze wchodzą oraz już schodzących. Wśród nich także Marcina. Pod szczytem dochodzi do mnie Leszek, który nie ma już na kogo czekać. Janka, Danka i Darek doszli do żlebu Canaleta. Pozostałych trzech członków wyprawy zawróciło do obozu II trochę wcześniej.

Jest szczyt Cumbre Norte - 6962 m n.p.m. O godzinie 16⁰⁰ wchodzimy na dość rozległy, płaski, lekko nachylony wierzchołek północny, na którym znajduje się mały, aluminiowy krzyż z kolorowymi nalepkami. Obok kamienie z doczepionymi tabliczkami i metalowym rulonem. W tym mo-



Na szczycie nawet wytrawny szampan ma słodki smak sukcesu.
Fot. ze zbiorów Leszka Cichego.

mentcie, jako miłośnik gór, nie mam żadnych pytań typu: „*po co?*”, „*dlaczego?*”, „*czy warto?*” Jednak dla tych, którzy zadają mi takie pytania, odpowiadam, parafrazując wielkiego George Leigh Mallory’ego (1886-1924): **wszedłem na Aconcagua, ponieważ jest.** Kładę limanowski proporzycyk wśród śladów wcześniejszych zdobywców. Czyżby pierwszy limanowianin na Aconcagua? Na to proste pytanie już nie znam odpowiedzi.

Z grani szczytowej spoglądam na nieprawdopodobnie wysoką ścianę południową, którą wieńczy wierzchołek południowy (Cumbre Sur - 6930 m). Wspaniały widok! Pogoda jest bardzo życzliwa. Pojawiające się wcześniej chmury rozproszyły się całkowicie, a widoczność w słońcu jest bardzo dobra. Zaczynamy robić zdjęcia. Na szczycie pojawiają się kolejni wspinacze. Są wśród nich także Polacy z innych zespołów, którzy rozwinęli polską flagę. Leszek otwiera szampana. Potwier-

dziła się zasada, że do osiągnięcia wyznaczonego celu potrzebna jest przede wszystkim silna wola i wiara w końcowy sukces.

Przed nami pozostaje jeszcze bezpieczne zejście ze szczytu. Nie jestem w stanie precyzyjnie określić, ile czasu potrzebuję na zejście do obozu II. Należy przewidzieć od 3 do 5 godzin. Tak więc po półgodzinnym pobycie na szczycie postanawiamy schodzić. Schodzą też inni wspinacze. Teraz już nie mijamy wchodzących. Schodzenie przebiega spokojnie. Staram się iść wyrównanym tempem. Bardzo krótki postój u wyjścia ze żlebu Canaleta oraz na Independencji (na podwieczorek trochę orzechów, czekolada oraz cola z butelki, taka jak lubię, z lodem) i dalej w dół. Pogoda w dalszym ciągu dobra, ale czasu nie za dużo. Idę cały czas w rakach. Po zejściu z tzw. normalnej drogi trawersujemy podstawę Lodowca Polaków. W pewnej chwili śnieg zarwał się pod nogami i zaczynam ześlizgiwać się po sto-

ku. Biorąc pod uwagę, że mam plecak, kije (a nie czekan) i raki, czeka mnie bardzo nieciekawa perspektywa - kilkusetmetrowa „jazda” do doliny po ośnieżonym stoku. Szczęśliwie kilkanaście metrów niżej, na równoległej ścieżce, idzie Leszek, który pomaga mi się zatrzymać. Do obozu II wracam o 19⁵⁰, dokładnie po dwunastu godzinach od wyjścia. Mimo że otrzymuję pierwsze gratulacje od Współwędrowców, wiem, jak trudno je składać. Wszyscy chcieli być na szczycie. To ten gorzki smak życia. Porcja gorącej herbaty, którą mnie częstują, starczy mi za wszystko. I spać!

c.d.n.

Andrzej KULIG

Warszawa, kwiecień 2007 r.

Część III (ostatnia) w następnym numerze.

¹ Helen Exley: *Odważ się żyć odważnie*. Giftbooks. Exley, www.exley.pl

Pierwsza poważna próba wejścia na szczyt miała miejsce w 1883 roku, ale po raz pierwszy Aconcagua została zdobyta 110 lat temu. Dopiero w 1897 r. szwajcarski przewodnik górski Matthias Zurbriggen (1856–1917) samotnie wszedł na jej szczyt. Następne liczące się wejście na szczyt jest dziełem Polaków. Polskie tradycje alpinistyczne na tej pięknej górze sięgają okresu międzywojennego, kiedy to pierwsza polska wyprawa andyjska (S. Daszyński, K. Jodko-Narkiewicz, S. Osiecki i W. Ostrowski) dokonała 9 marca 1934 roku ósmego w historii wejścia na szczyt i wytyczyła nową drogę przez lodowiec położony w górnej części ściany wschodniej. Dla upamiętnienia tego wejścia lodowiec, który pokonali, nosi obecnie nazwę *Lodowca Polaków*. W roku 1985 ścianę południowego szczytu Aconcaguy pokonała polska alpinistka W. Rutkiewicz.

„Rysowanie to konieczność” - mówi Wojciech Struzik, architekt, właściciel biura projektowego, autor rysunków ołówkiem, eksponowanych na ostatniej wystawie Klubu Miłośników Sztuk Pięknych w Muzeum Ziemi Limanowskiej. „To szansa poszukiwań, tworzenia oryginalnych kompozycji, eksperymentowanie ze światłocieniem”. Jako architekt opracowuje oryginalne autorskie projekty, w wolnych chwilach – najczęściej wieczorami lub w niedzielne poranki – rysuje martwe natury.

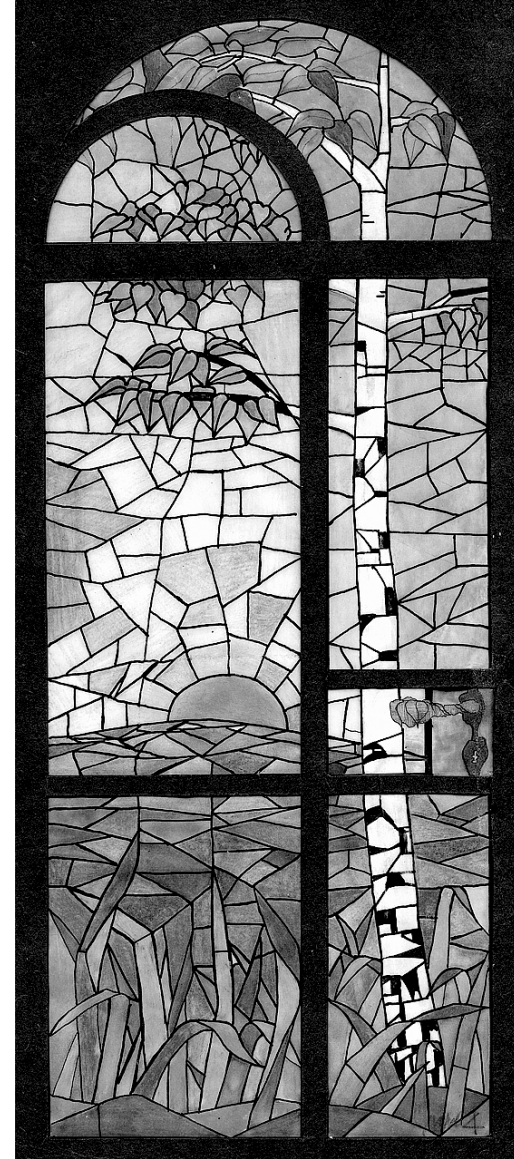
Wystrój pracowni Wojciecha Struzika świadczy o silnym przywiązaniu do tradycji i historii rodziny. Nad biurkiem znajdują się oprawione za szkłem nożyczki babci Marii Struzikowej, która była hafciarką i pochodzący z 1932 roku winkiel z warsztatu dziadka Romana Struzika, zajmującego się kowalstwem ślusarskim. W sąsiedztwie został zawieszony obraz starego domu Struzików, namalowany przez ojca Wojciecha, Artura Struzika. Nowoczesność i tradycja, rzemiosło i sztuka – to bieguny, które Wojciech Struzik próbuje łączyć, czemu daje wyraz w swojej pracy architekta i w kompozycjach artystycznych.

Poszukiwanie głębi i światłocienia...

Rysunek zainteresował go już w latach szkolnych. Podczas nauki w ZSME w Limanowej korzystał z lekcji prywatnych przygotowujących do egzaminu na architekturę. Potem w czasie studiów na Politechnice Krakowskiej wykonał kilkanaście oryginalnych rysunków, z których część zamieścił w pracy dyplomowej z urbanistyki. Były to widoki zabudowy ulic Kolejowej i Grunwaldzkiej oraz projekty urbanistyczne zagospodarowania centrum miasta.

mniej wyraziste, ale jest głębsze i cieplejsze! Moje grafiki to szukanie drogi przejścia między architekturą a życiem. Ćwiczenia kompozycyjne mają pomóc mi w projektowaniu ładnych domów”.

W przyszłości myśli o wykorzystaniu koloru. Próbował różnych technik, w młodości naśladował Tadeusza Ociepkę, malując drzewa z ulicy Leśnej i alei prowadzącej do kapliczki w Mordarce. W latach studiów wykonał witraże z elementami pejzażu i roślinnymi – jeden ozdobił okno starej krakowskiej kamienicy. Podejmował próby rzeźbiarskie. Obecnie wyzwaniem dla niego stanowi kredka – podobna do ołówka,



Poszukując piękna i harmonii -

Martwe natury rysuje od niedawna, inspirowany przez ojca Artura Struzika, który także nakłonił go do udziału we wspomnianej wyżej wystawie. Prace eksponowane w Muzeum Ziemi Limanowskiej powstały w ubiegłym roku, stanowiły pewnego rodzaju odskocznnię od problemów związanych z pracą. Wojciech Struzik lubi rysować owoce, jabłka, gruszki, winogrona. Do swoich kompozycji wprowadza elementy architektoniczne np. świecznik jako kolumnę, kształty obłe np. filizankę. Bardzo ważne staje się przygotowanie samej kompozycji, aby osiągnąć równowagę elementów. Draperie, miękkie, elastyczne i kobiece harmonizują z elementami twardymi – drewnem, metalem czy porcelaną. „Rysowanie jest przede wszystkim poszukiwaniem światłocienia i głębi” - mówi o swojej pasji autor. „Z konieczności rysuję przy sztucznym świetle, które wydaje się

lecz rysowanie nią jest trudniejsze ze względu na brak możliwości poprawek.

Źródeł inspiracji nie szuka w twórczości innych artystów. Ceni Jacka Malczewskiego, uwielbia Stanisława Wyspiańskiego, zwłaszcza jego zielniki. Żartobliwie zauważa, że pokrewieństwo z artystą przejawia się w jego inicjałach: Wojciech Struzik i Stanisław Wyspiański. Kilkanaście lat temu wspólnie z ojcem Arturem Struzikiem ozdobili jedną ze ścian domu motywami kwiatowymi, inspirowanymi formą graficzną mistrza, a kolorystyką Malczewskiego. Ponieważ barwy nieco przyblakły, rysunki odnowił niedawno ojciec. Zainteresowanie sztuką i potrzeba tworzenia łączą trzy pokolenia rodziny Struzików, choć prace ich przedstawicieli bardzo się różnią pod względem tematyki i wykorzystanych technik. Artystycznymi uzdolnieniami zostały obdarzone także wnuczki Artura Struzika, Iga – autorka fo-

tografii oraz Zuzanna, córka Anny i Wojciecha. Zuzia rysuje, a w przyszłości zamierza pójść w ślady ojca i zostać architektem.

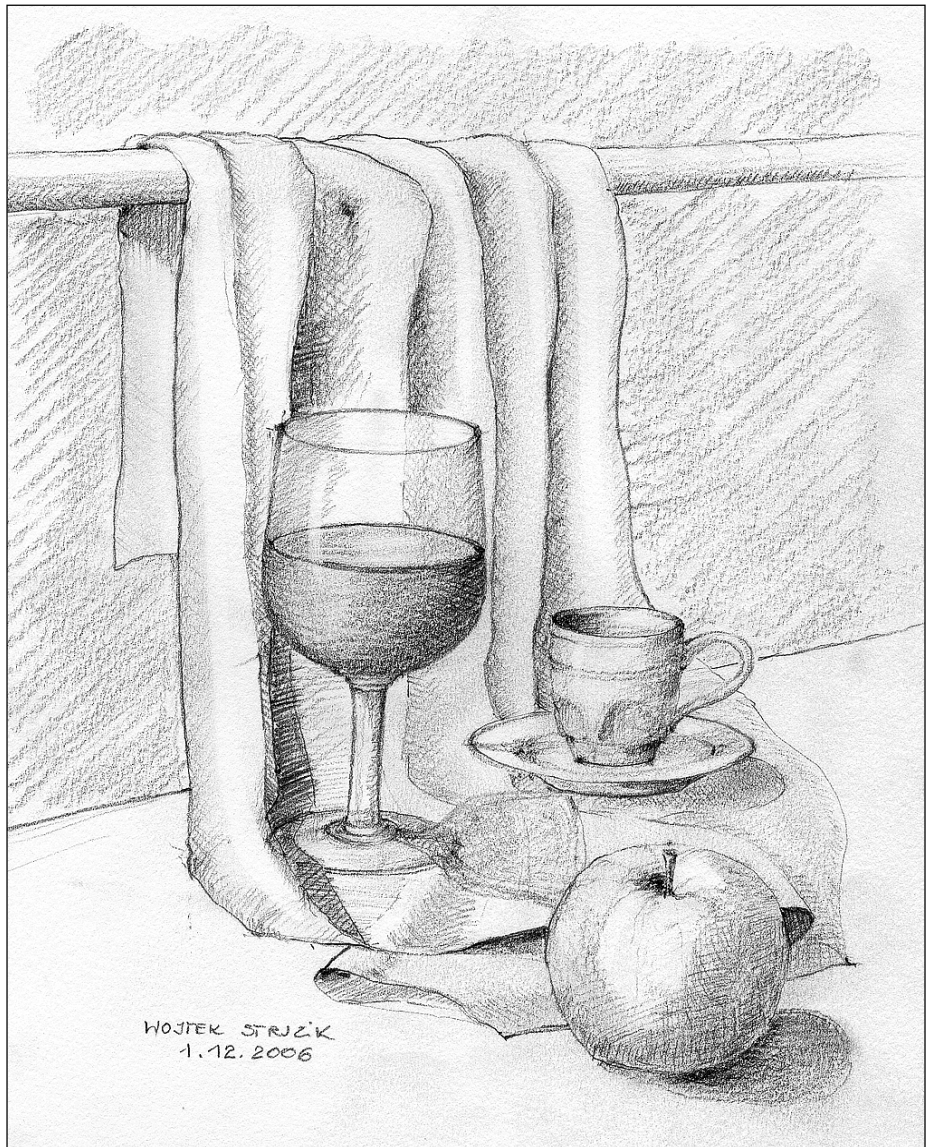
Projektować piękne i funkcjonalne domy...

Zarówno rysunki jak i projekty architektoniczne powstają z potrzeby tworzenia. Obie dziedziny uzupełniają się; wiedza nabyta w okresie studiów i lat pracy okazuje się przydatna przy powstawaniu malarskich kompozycji, ćwiczenia w rysowaniu i troska o detale, pomagają w projektowaniu pięknych domów. Wojciech Struzik swe życie związał z rodzinnym miastem. „Po studiach z przekonaniem wracałem do Limanowej. Tu chciałem pracować, dostrzegałem możliwości dla architekta” - mówi. „Nie pociągało mnie duże miasto w rodzaju Krakowa czy Warszawy, którą po-

znałem podczas studiów podyplomowych na PW”. Po powrocie ze studiów podjął pracę w Spółdzielni Usług Inwestycyjnych, następnie związał się z firmą „Limbudexp” zajmującą się projektowaniem i realizującą inwestycje, a od 1996 r. prowadzi własną pracownię architektoniczną.

„Obecne metody projektowania różnią się znacznie od stosowanych kilkanaście lat temu” – wyjaśnia. „Lubię rysunek typowo architektoniczny ortogonalny, w którym uwzględnia się detale. Projekt rysuję ręcznie, dopiero później wprowadzam go do komputera. Zaczynam tradycyjnie od rzutu, widoku i przekroju. Jest to czasochłonne i nie zawsze spotyka się z uznaniem klientów. Warto również zauważyć – dodaje – że dawniej czas poświęcony na projektowanie zajmował 6 godzin dziennie, a czynności administracyjne 2 godziny. Dziś jest odwrotnie. Niektórzy klienci, skuszeni krótszym terminem realizacji wybierają innych architektów lub kupują gotowe projekty. Okazuje się jednak, że te ostatnie w praktyce wymagają tyle samo zachodu co projekt autorski.

Każdy projekt wykonuje z taką starannością jakby był przeznaczony dla niego i rodziny. Szuka najlepszych rozwiązań, uwzględniając życzenia klientów, funkcjonalność i piękno domu. Dba o zachowanie oryginalności i niepowtarzalny charakter. Wśród wielu projektów Wojciecha Struzika zadowolenie ich twórcy budzą m. in. domy prywatne państwa Rojków przy ul. Jana Pawła II, państwa Tokarzów, ul. Mickiewicza, państwa Gawronów w Mordarce oraz



- praca i pasja Wojciecha Struzika

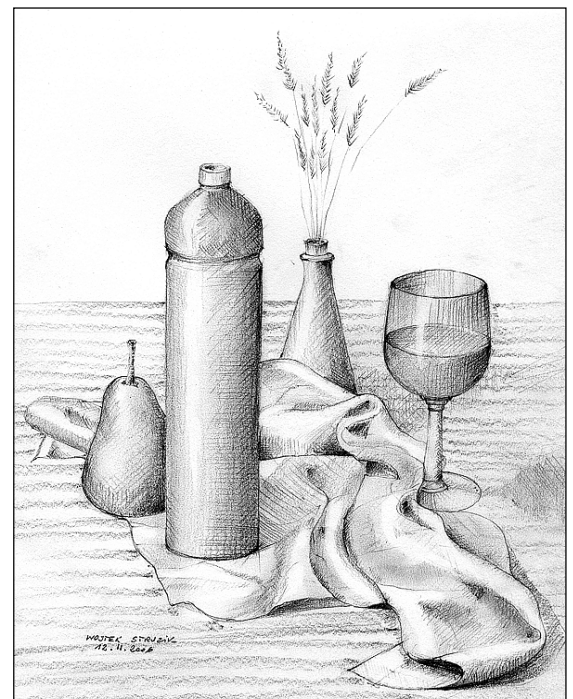
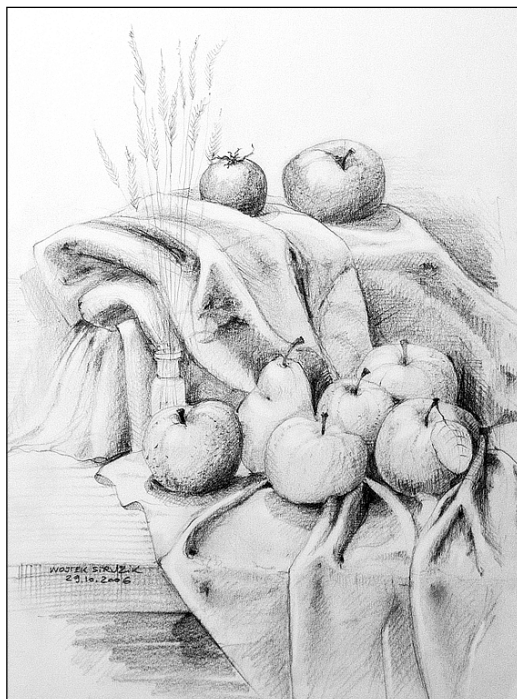
dwupiętrowe budynki sklepów „Boss” i „Bobas” w rynku.

„Cenię wszystkich, którzy poszukują nowych rozwiązań” – stwierdza. „Nie lubię natomiast płytko rozumianego modernizmu, którego przykładem jest obecnie budynek magazynu Zakładu Gospodarczego przy dworcu kolejowym. Obserwuję go codziennie z okien mojej pracowni”.

Prace architekta i chwile spędzone na rysowaniu łączy niezwykle istotna cecha. Inspirują one projektanta i artystę do dostrzegania i wydobywania piękna, ukrytego w naturze i ludzkich dziełach.

Ilona Machowicz-Jurowicz

Dziękuję panu Wojciechowi Struzikowi za poświęcony czas i miłą rozmowę.



Łososina. Główna rzeka Limanowszczyzny, choć większą jest Raba, ale ta przez terytorium powiatu płynie niecałe 15 km, gdy Łososina ponad 50 - ze swej całej 70-kilometrowej długości. Imię przyjęła niewątpliwie od szlachetnej ryby, a jej nazwa należy do najstarszych; rzeki najwcześniej wyróżniano nazwami (co nie miało imienia - nie istniało), bo były tego godne - umożliwiały osadnictwo i stanowiły jedyne często ciągi komunikacyjne. Łososina zbyt mała, by przecinać region „tranzytowy”, nie stwarzała naturalnych warunków szybkiego rozwoju gospodarczego Limanowej czy Tymbarku. Choć niewątpliwie w dawnych wiekach była rzeką splayną.



O bednarni, pstrągach i pięknej

Niemniej w Łososinie wsi powstała najdawniejsza w tych stronach parafia i dziwić może, że nie tu ulokowano miasto, bo warunki geograficzne były korzystniejsze niż w nieodległej kotlinie limanowskiej. Ciekawe, że do początku lat sześćdziesiątych przystanek kolejowy nosił nazwę Łososina Wielka, chociaż wieś oficjalnie nazywała się od dawna Łososiną Górna.

Owa „wielkość” ilustruje załączone zdjęcie centrum miejscowości z ok. 1960 r. Widać zabudowania plebańskie, skryty wśród drzew kościół, starą szkołę i właściwie niewiele więcej.

Wcześniej, na przełomie lat 40/50 była w Łososinie roszarnia, wtedy na rozległości plebańskich pól wzdłuż widocznego toru stały rzędy stogów lnu.

Kojarzyły mi się jednoznacznie z wioską afrykańską pokazywaną przez babcię w jakimś kolorowym niemieckim albumie. Gdy w wieku czterech lat zapuszczałem się z kolegami z Rafinerii drogą poza przejazd kolejowy, gdzie w rowie rdzewiał uśmiercony w 45 roku czołg sowiecki (tata mnie raz nawet przy nim sportretował) widoczna stamtąd dobrze łososińsko-murzyńska słomiana architektura fascynowała nas może i bardziej niż ów złom wojenny. Bo niby widać, ale przecież daleko. Afryka!

W latach pięćdziesiątych „lenne” stogi znikły, za to rozpedzała się pełną parą łososińska „bednarnia”, chyba największa fabryka w powiecie (ponad 700 ludzi i praca na trzy zmiany), co jednak przez lata całe niewiele wpływało na rozwój samej wsi, od Wesolej nadal prowadziła kiepska droga tłuczniowopylna, a do samej bednarni jeszcze gorsza. Zakładowi do łączności ze światem wystarczała kolej.

Produkowano tu miernej jakości beczki z miękkiego drzewa, potem jako tako plecione pudełka z luszczyny, ale nie tylko. W tamtych czasach tak już było, że przedsiębiorstwa najlepiej wykonywały to, co absolutnie nie leżało w założeniach ich profilu. Stąd PKP zapewniały najlepszą łączność telefoniczną, firma Poczta Telegraf Telefon dysponowała największą w



Widok ogólny Łososiny ok. 1960 r. Fot. ze zbiorów ks. Zdzisława Sasiadka.



prababce

kraju bazą samochodów osobowych, a tzw. Kółka Rolnicze przeznaczone do agri-cultury zatrudniały się ze swym sprzętem polowym w kopalniach. Adekwatnie Łososińskie Zakłady Przemysłu Drzewnego rozbudowały szczególnie dział... metalowo – mechaniczny. Remontowano tu maszyny przemysłu drzewnego z całej Polski, ba! - produkowano nowe, na wzór sprowadzanych ze strefy pozaideologicznej, co było zresztą w całym obozie demoluda praktykowane; były też produkty oryginalne, jak np. wąskotorowe lokomotywki do transportu wewnątrzzakładowego. Prosperowało to dobrze do czasu upadku wielkoprzemysłowych tartaków.



Autor w 1949 r. przy wraku ustrzelonego czołgu w Sowlinach. Fot. Wł. Sułkowski.

Wielka na pewno była wtedy Łososina rzeka. Między ujściem Sowlinki a mostem w Młynnem tworzyła wydłużony zygzak i rozległe poprzerastane wikliną kamieńce. Inne panowały pogody i inne wody - większe i czystsze, bo jeszcze mało kto potrafił je w tych stronach ściekami plugawić. Miejsc, w których „z rękami kryło” było wiele i latem wzdłuż rzeki rozciągał się Eden pełen porzbieryanych kobiet, co działało na wyobraźnię, bo żadnych wirtualnych zamienników po prostu nie było, ale główną namiętność stanowiły ryby, które łowiło się – wstyd powiedzieć - nielegalnie „na rękę”, chwytając ukryte pod kamieniami, często głęboko pod wodą. Proceder był dość powszechny i ścigany, ale ryba jakoś nie brakowała, przeczekała ją dopiero spuszczana do rzek chemia.

Ryby! Rodowego łososia już się nie spotykało, starsi opowiadali, jak to płynęły niegdyś w górę na tarło.

Były pstrągi we wszystkich trzech kolorystycznych odmianach, znacznie liczniejsze czerwonopłetwe klenie pływające całymi ławicami w większych głębiach, podobne do nich mniejsze i smuklejsze jelce; z ryb typowo górskich trafiały się jeszcze lipienie i brzanki. Symptomem pogarszającej się czystości wód, były nizinne świnki, błyskające brzuchami na zmianę pogody. Raz też łososiaki łapali bez skutku - Ryba, nie ryba? – prześlizgującego się im przez palce węgorza, ale to był wyjątkowy przypadek. A po płycznach kotłowała się drobna ichtiologiczna hołota – strzeble, ślize i pełzające po dnie babki. Były i przepadły, jako gatunki potrzebujące czystej biologicznie wody.

Podczas powodzi w 1962 r. rzeka „wyprostowała” swój meander przed Młynnem, skracając w tym rejonie swój bieg o około kilometr. W miejscach gdzieśmy się niegdyś kąpali jest dziś stadion piłkarski i pola uprawne.

A dla nas, z Sowlin, Łososina oferowała też inne odpowiednie dla górnodurnego wieku atrakcje - bitki zbiorowe nie na żarty z miejscowym zawodnictwem - raz my im, raz oni nam! – przy sposobności festynów, odpustów czy z innej potrzeby

rozrywki. I tak jakoś wyszło w rezultacie, że udało się i sławę małojecką zachować, i dobre stosunki na długie lata zawiązać.

Łososina - miejscowość i cała dolina znane też od dawna z atrakcyjnych kobiet, których listę mógłbym, ale nie będę prezentował i innych indywidualności, że wspomnę tu o tych, co już świętej pamięci - Stanisław Odziomek, wszechstronnie uzdolniony dyrektor miejscowej szkoły, ks. Władysław Ryś, wybitnie ludzki duszpasterz czy „niepokorny - na większą boską chwałę – duchowny”, Ojciec Stanisław Musiał SI. Było ich więcej. I rosną nowi. Dlatego załączę tu jeszcze niebanalny wiersz pochodzącego z Łososiny tarnowianina W. Rysia. Dedykowany innemu mieszkańcowi łososińskiej doliny.

List do Zenka Duchnika (z Piekielka)

powiedzieli
że jesteś mędrak wsiowy

bo kto to widział
żeby przodkowi duchownemu
świecką biografię poszerzać
podwając baronowi ilość żon nieboszczek
dokumentować suspenzę

łączy nas gorąca krew pięknej prababki
choć w moim rodowodzie widnieje nazwisko stangreta
wspólnej krwi mamy pół kwarty może

morze krwi
choć ja jestem tylko pół mędrak
a pół komuch i niedowiarek
to z naszej bliższej znajomości
nic dobrego wyniknąć nie może
dla hipokryzji
i czwartej er pe

Pełen subtelnej ironii tekst jest oczywiście wierszem z kluczem – „baron, duchowny, suspenza”; kto nie wie, a ciekawo - niech poszuka w tomie I monografii „Limanowa – dzieje miasta”, którą czytać należy za wszelką cenę.

Zbigniew Sułkowski

U góry: Rzeka Łososina w latach 40-tych. Jaz tartaku Kasińskich w Młynnem. Fot. Wł. Sułkowski.

Niezwykłe przypadki prowadzące Chciała, żebym wiedziała...

Kryśia

Krystyna Grzeszczuk urodziła się w 1922 r. we wsi Chutcze na Lubelszczyźnie. Miała 16 lat, gdy została zatrzymana w czasie łapan-ki. Dzięki koleźce, który zmienił jej datę urodzenia na 1924 r., trafiła nie do obozu koncentracyjnego w Majdanku a do pracy w niemieckim gospodarstwie koło Kassel. Uchodząc z życiem, nie wiedziała, jaki los spotka ją w gospodarstwie. Została pobita i zgwałcona. Kilka tygodni później lekarze niemieccy usunęli ciążę. Skatowana, obolała fizycznie i psychicznie, została przeniesiona do gospodarstwa w sąsiedniej wiosce. Dom należał do osieroconej, kilkunastoletniej Niemki, która mieszkała z dziadkiem, bo brat ruszył na front. Tu zamiast poniżania Kryśia zaznała ludzkiej dobroci. Elisabeth Rouse zaopiekowała się zmaltretowaną pracownicą. Dwie dziewczyny, niemal rówieśnice, zaprzyjaźniły się. Dla Niemki oznaczało to inwigilację i konieczność tłumaczenia się, dlaczego jada przy jednym stole z Polką.

Gdy rany przeszłości zagoiły się, Kryśia w sąsiednim gospodarstwie poznała Wiktora - Polaka, który tak jak ona został zesłany do Niemiec. Chcąc uniknąć rozdzielenia, przed powrotem do kraju 6 maja 1945 r. młodzi pobrali się. Tego samego dnia pożegnali się z Elisabeth. Niemka na pamiątkę ofiarowała Kryśi swoją fotografię z zapewnieniem o wiecznej przyjaźni.

Kryśia z mężem zamieszkała koło Skarżyska Kamiennej. Tu przyszła na świat trójka ich dzieci. Kryśia wspominała przyjaciółkę z Niemiec. Korespondowały ze sobą, ale w latach 50. kontakt się urwał. Przesyłki z RFN przestały dochodzić.

Alina

Córka Kryśi – Alina w czasie studiów w Krakowie poznała Zbyszka. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Po ślubie zamieszkali w Limanowej. W 1994 r. zmarła matka pani Aliny. Do córki w spadku trafiła komoda. W drodze do Limanowej mebel znalazł nabywcę, ale kupujący nie zgłosił się. Jakież było zdziwienie pani Aliny, gdy w zdawałoby się pustych szufladach znalazła serwetę a wśród nich stare dokumenty matki – Arbeitskarte i fotografię Elisabeth. Papiery



Powyżej: Fotografia Elisabeth, ofiarowana Kryśi na pamiątkę.

Obok: Krystyna Grzeszczuk (pierwsza od lewej w pierwszym rzędzie) wraz z rodziną.

Na dole: Arbeitskarte Krystyny Grzeszczuk.



schowała jako cenną pamiątkę po matce, której wojennych losów nie znała.

W 1996 r. w Limanowej miała miejsce międzynarodowa konferencja nt. zmian w oświacie. Do miasta przyjechali nauczyciele z całej Polski. Mąż Aliny – pan Zbigniew trochę się nudził, podobnie jak dwie uczestniczki spotkania z Piły. Wspólnie spędzili więc czas na pogawędce przy kawie. Limanowianin napomknął, że ma dom, w którym można spędzić wakacje.

do odkrycia tajemnic przeszłości



Dwa lata później w mieszkaniu Zbigniewa i Aliny rozległ się dzwonek telefonu. Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki oznajmił, że telefonuje z Niemiec i chciałby przyjechać do Limanowej na wakacje. Małżonkowie nie kryli zdziwienia, ale oczywiście gorąco zaprosili w gościnę.

Latem 1998 r. poznali Marka Czywczyńskiego – Polaka, który w latach 70. zamieszkał w Niemczech. Jak się później okazało brata owej nudzącej się nauczycielki z Piły. Rodziny od razu się zaprzyjaźniły.

Elisabeth

Dwa lata później pani Alina wraz z synem pojechała z rewizytą do Kassel do państwa Czywczyńskich. Na miejscu w trakcie rozmowy wspomniała, że z odnalezionej w komodzie Arbeitskarty wynika, iż właśnie w tych okolicach w czasie wojny przebywała jej matka. Marek nie namyślał się długo: - Jedziemy szukać! – oznajmił.

- Jechałam ze ściśniętym gardłem. Jak zostaniemy przyjęci? Jak ktoś zareaguje na przyjazd obcych ludzi? – wspomina pani Alina.

Najpierw trafili do schorowanego brata Elisabeth. Potem stanęli przed bramką prowadzącą do domu wojennej przyjaciółki Krysi.

- Elisabeth powiedziała mi później, że gdy ujrzała mnie przy furtce, zobaczyła we mnie moją mamę. Potem przywitała mnie jak własną córkę – wspomina pani Alina.

Były łzy, wzruszenie, pośpieszne relacje z życia obu rodzin.

Rok później ponad 80-letnia Elisabeth przyjechała do Limanowej. To była jej pierwsza zagraniczna podróż. Rodzina z mieszanymi uczuciami patrzyła na wyrabianie paszportu i podróż staruszki „w nieznane”. Krysia nie doczekała spotkania z przyjaciółką, która w czasie wojny troskliwą opieką być może uratowała jej życie. Elisabeth nie chciała odwiedzić koleżanki na cmentarzu. Woliała zapamiętać ją taką, jak na obrazie, który nosiła w sercu. Dla Elisabeth i Aliny było to jednak ważne spotkanie.

- Dopiero wtedy poznałam wojenne losy mamy – ze wzruszeniem mówi pani Alina. – Ile dziwnych zbiegów okoliczności, przypadkowo spotkanych ludzi, potrzeba było, bym dowiedziała się, jaką gehennę przeżywała moja matka w czasie wojny. Czyż te „przypadki” nie tworzą intrygującej sieci? Ja wierzę, że to mojej mamie zależało, bym wiedziała...

Jolanta Bugajska



Elisabeth zwiedziła południową Polskę, w tym Nowy Sącz.



Historia braci myśliwskiej w Limanowej

Do obowiązków kół łowieckich i szeregowych myśliwych należy m. in. pielęgnowanie historycznych wartości kultury materialnej i duchowej łowiectwa. Warto więc pamięcią wracać do przeszłości.

W roku ubiegłym Koło Łowieckie „Jaworz” obchodziło jubileusz 60-lecia istnienia. Jakie były początki braci myśliwskiej na terenie Limanowej? Co wspólnego mają ze sobą Koło Łowieckie „Jaworz”, „Ostra” i „Hubert”? Jakie gatunki zwierzyny trzeba było odbudowywać na terenie limanowskim? Historię koła relacjonuje Tadeusz Wojs – od siedemnastu lat łowczy KŁ „Jaworz”.

Wiosną 1946 r. siedmiu mężczyzn: bracia Jan i Julian Czeczótkowie, Jan i Edward Trojanowscy, a także Stanisław i Adam Trojanowscy oraz Jan Ufniarski założyli koło łowieckie. Przyjęło ono nazwę od najwyższego szczytu w paśmie Łososińskim – Jaworz. Prezesem został Stanisław Mamak, łowczym – Jan Czeczótko, skarbnikiem Jan Trojanowski, a sekretarzem Jan

Ufniarski. Jesienią koło liczyło już 16 członków, wśród nich był Marian Pachut – do dziś myśliwy KŁ „Jaworz”. W latach 60. miało 28 członków. Chętnych było o wiele więcej, jednak nie każdy mógł otrzymać pozwolenie na broń.

Koło wydzierzało tereny gminy Limanowa, Ujanowic, Tymbarku, połowy Dobrej z Mogielicą i Łopieniem, Przyszowej,





Na polowaniu. Limanowscy myśliwi - 1947 r.



Na poprzedniej stronie u góry: Walne zgromadzenie KŁ „Jaworz”, któremu towarzyszyła wystawa trofeów myśliwskich otwarta przez gen. Zygmunta Berlinga w ramach obchodów 50-lecia PZŁ - rok 1973. Wśród uczestników siedzą prezesi koła: Stanisław Mamak (pierwszy z prawej), Marian Pachut (czwarty), Jan Reciak (piąty), Jan Czeczótka (drugi z prawej) - ówczesny łowczy Koła „Jaworz”, Jan Stanisław (stoi trzeci z prawej) ówczesny łowczy Koła „Ostra”, Tadeusz Wojs (stoi dziesiąty z prawej) - obecny łowczy koła.

Na dole: Myśliwi Koła Łowieckiego „Jaworz” w czasie uroczystego polowania „HUBERTUSA” 3 listopada 1991 r. na Pasierbcu. Stoją od lewej: W. Czaja, J. Raczek, M. Nowak, M. Szkarłat, A. Michalik, K. Raczek, J. Tamowski - junior, J. Trzópek, J. Tamowski - senior, J. Jasica, B. Krzyściak, K. Zapala, M. Biedroń, J. Biernat, J. Król, M. Pachut, Cz. Bugajski, J. Zelek, T. Wojs, A. Guzik, M. Włodarczyk, J. Motak, K. Głab, S. Pietryga, M. Klimszewski, A. Sukiennik, F. Dudek, J. Krzak, J. Zak, S. Florek, S. Włodarczyk, J. Filipiak.



Polowanie na bażanty na torfowisku „Bór na Czerwonym” w Czarnym Dunajcu - koniec lat 60. **U góry:** stoją od lewej Tadeusz Wojs i Marian Pachut. **Niżej:** siedzą od prawej: Tadeusz Jasica, Marian Pachut, Stanisław Sopata, Stanisław Mamak, Jan Stanisław, celuje Tadeusz Wojs.





Od tej pory równolegle funkcjonują trzy Kola Łowieckie: „Jaworz”, „Hubert” i „Ostra”. Kola żyją z sobą w przyjaźni, a myśliwi z „Ostrej” i „Jaworza” co roku organizują jedno wspólne polowanie.

Z późniejszej historii „Jaworza” warto wspomnieć, że w 1980 r. koło, które do tej pory na prowadzenie zebrań wynajmowało różne świetlice, rozpoczęło budowę domku myśliwskiego w Sowlinach obok strzelnicy. Dzięki pracy społecznej myśliwych powstała 13 arowa przystań braci łowieckiej.

W 60-letniej historii „Jaworza” funkcję prezesa koła pełnili kolejno: Stanisław Mamak, Marian Pachut, Jan Reściak, Jan Tamowski, łowczymi byli: Jan Czczótko, Adam Warszawski i Stanisław Trzupek. Obecnie, od 17 lat prezesem jest Stanisław Włodarczyk, a łowczym – Tadeusz Wojs.

► Łukowicy i Jodłownika, w sumie 35 tys. ha. W latach 60. doszła do tego Żegocina, Łąka, Królówka, Rajbrot. „Jaworz” miał więc w dzierżawie ogromny teren 45 tys. ha.

Po wojnie na terenach koła stan dzika szacowano jako bardzo dobry. Nie było za to samy i jelenia. „Jaworz” zabrał się za gospodarkę. Wstrzymano odstrzał zagrożonego gatunku. Stawiano paśniki, lizawki. W efekcie po 10 latach ochrony populacja saren i jelenia została odbudowana, wydano pierwsze pozwolenia na odstrzał kilku selekcyjnych sztuk. W 1948 r. Julian Czczótko zakupił prywatnie 20 bażantów, zostały one wypuszczone pod Jabłońcem i zasiedliły tereny Siekierzyny i Sowlin. Jan Trojanowski, również prywatnie, pozyskał 20 sztuk dzikiego królika. Wypuszczono go pod Siwym Brzegiem, niestety ze względu na nieodpowiednie warunki terenowe, królik się nie przyjął. Ta tradycja gospodarki zwierzyną jest podtrzymywana do dziś. Co roku myśliwi „Jaworza” wypuszczają nawet 150 sztuk bażanta z hodowli.

W 1960 r. członkowie „Jaworza” zamieszkujący teren Tymbarku oddzielili się od koła, tworząc własne KŁ „Hubert”, obejmujące tereny Dobrej, Podłopienia i Tymbarku.

W 1972 r. nastąpił kolejny podział. „Jaworz” miał pod sobą cztery obwody łowieckie, według przepisów mógł posiadać najwyżej trzy. Dlatego 12 członków przejęło jeden z obwodów obejmujący Starą Wieś i Ostrą i utworzyło KŁ „Ostra”.



U góry po lewej: Jedno z wielu polowań w sezonie 1993/94. Powyżej: Stanisław Włodarczyk, obecny prezes KŁ „Jaworz” podczas uroczystości 50-lecia koła prezentuje sztandar. Na dole: Wystawa trofeów myśliwskich w czasie obchodów „Dni Limanowej”. Stoją od lewej: Tadeusz Wojs - łowczy koła i Marek Czczótko - burmistrz Limanowej, a zarazem prezes KŁ „Ostra”.



Obecnie KŁ „Jaworz” liczy ponad 50 członków, dzierżawi prawie 11 tys. ha łowiska na terenach gmin: Limanowa, Laskowa, Tymbark. Każdy z myśliwych dokarmia zwierzynę w dwóch podsypach i jednym paśniku.

Znaczna część społeczeństwa odnosi się do myśliwych z pewną rezerwą i niechęcią. W wielu środowiskach funkcjonuje negatywny stereotyp myśliwego strzelca. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej: dbałość o stan zwierząt łownych jest podstawowym celem i jednocześnie głównym miernikiem działalności. Brać myśliwska zawsze rozumiała, że łowiectwo to nie tylko polowanie. Z pewnością zmieniały się w ciągu 60 lat warunki w jakich miłośnicy łowiectwa działali, ale ich główne zadanie pozostało takie samo, to etyka łowiecka, ochrona, hodowla i miłość do przyrody.

Tekst: Jolanta Bugajska
Fotografie z arch. L. Mamak, J. Stanisza, T. Wojsa oraz z kronik KŁ „Jaworz”

GALERIA PORTRETÓW

Przypomniałem sobie wówczas, jak – przygotowując się do egzaminu ze sztuki średniowiecznej powszechnej – nigdzie nie mogłem znaleźć czegoś więcej, choćby daty życia tego budowniczego. Gdy stanąłem przed ową tablicą, na której były podane daty jego życia i krótka notka: budowniczy katedry strassburskiej, pomyślałem: To wspaniałe i to prawda, że *podróże kształcą*, a potrzeba naprawdę tak niewiele, by kształciły nasze piękne polskie miasta. Niech podróże do Limanowej również kształcą wszystkich (także młode pokolenie). Niech turyści także wspominają, iż w Limanowej ulice oznakowane są wzorcowo. Kiedyś w rozmowie z niezapomnianym prof. Józefem Staniszelewskim, którego ulicę też opisałem, mówiliśmy o tym, że dobrze byłoby, gdyby nadaniu nazwy ulicy towarzyszył przy tym sporządzany portret, którego nazwiskiem ulica miałaby być obdarowana. Taki portret zawisłby w Urzędzie Miejskim – Ratuszu Miejskim i byłby to wspaniały dokument – znak czasów, w którym powstał taki portret, jak i tego, w którym ulica otrzymała imienne nadanie.

W tym cyklu co najmniej dwa cele miałem do spełnienia: po pierwsze oddawać rzeczywistość poprzez portretowy opis danej ulicy, po drugie w jakimś stopniu kształtowanie rzeczywistości, czasem historycznej, czasem literackiej a czasem także i narracyjnej, i poetyckiej. Bowiem – jak słusznie pisał Stanisław Przybyszewski: *Ulica ma bogatą i hojną duszę, ulica jest wspaniałą i wielkopańską w swej nędzy i ulica sama ma dziwnie delikatne poczucie tego, co jedynie jest dobre i złe i nieomylny instynkt, którym umie odróżnić plewy od ziarna*. W dalszej relacji przydatny byłby ktoś taki, jak Józef Dzierzkowski (1807–1865), który ponad 150 lat temu tak pisał: [...] *do (o)powieści naszych należy już raz wpuścić nie tylko salony i szlacheckie dwory, które już znamy na wskroś, ale i ulicę, i przedmieścia, i chaty wieśniacze. Niech wystąpią w powieści prócz fraków wszystkie kapoty i sukmany, niech zagwarzą swoją mową i mieszczanie, i wieśniacy, ludzie rzemiosła i pługa i opowiedzą wszystkie swoje stosunki wzajemne i własne położenie, a pokażą wam wszystkie swoje zadawniałe rany towarzyskie, które co dzień więcej się jętrzą. Ale kto to dziś zrobi w Limanowej...?*

Józef Szymon Wroński
C.d.n

¹ A jakie imiona noszą jeszcze ulice naszego miasta, to w następnym felietonie.

² Kilku studentów opracowało na przykład portrety: Andrychowa, Jordanowa, Kalwarii Zebrzydowskiej, Lanckorony, Makowa Podhalańskiego, Myślenic, Sucheju Beskidzkiej, Wadowic, Żywca.

„PŁOMIEŃ” ODNIÓSŁ HISTORYCZNY SUKCES

W tej konfrontacji zawodnicy wykazali się bardzo dobrymi umiejętnościami techniczno – taktycznymi oraz wielką odpornością psychiczną i ambicją. Autorami tego sukcesu są: *Albert Golonka* zawodnik i zarazem trener, *Janusz Osika*, *Radosław Kulewicz*, *Bartosz Janik* i *Michał Rembiasz*. Kierownikiem zespołu był *Wojciech Stanisz*. Jest to drużyna bardzo młoda i przyszłościowa. Po meczu zawodnicy a także działacze Klubu otrzymali gratulacje od kolegów z Oświęcimia, burmistrza miasta Marka Czeczotki, sędziów prowadzących spotkanie oraz kibiców. Gratulacje należą się również kibicom i sympatykom tenisa za wspaniałe doping, kulturę i atmosferę, która niewątpliwie miała duży wpływ na sukces drużyny. Podziękowania, kierownictwo drużyny kieruje pod adresem darczyńców i sponsorów: *Gold Drop*, *Wolimex*, *Maxbus*, *Bank Spółdzielczy*, *OSM*, *Partner*, *Urząd Miasta*, *Zespół Szkół Samorządowych nr 3* i *osoby prywatne*. To że można podnosić sportowy poziom tenisa jest zależne przede wszystkim od zawodników, ale w dużej mierze również od stworzenia dobrego klimatu i warunków, które w dzisiejszych realiach sportu wyczynowego znaczą bardzo dużo. Liczymy, że wyniki sportowe już na wyższym poziomie startów będą wypadkową: pracy i zaangażowania zawodników i działaczy oraz pomocy sympatyków drużyny. Wynik ten powinien skłonić rodziców do zachęcenia dzieci i młodzieży, które w Klubie „Płomień” znajdą bardzo dobre warunki do rozwijania swoich uzdolnień tenisowych tak jak wielu obecnych tenisistów. Pięć lat temu klub zaczynał od przysłowiowego „zera”, a dzisiaj? Limanowski tenis zdobył uznanie wielu środowisk w województwie, w kraju, jak również i zagranicą. To o czymś świadczy!



Serwuje Janusz Osika.

Więcej informacji o Klubie „Płomień” można znaleźć na stronie: www.uks-plomien.republika.pl

Stanisław Golonka, Prezes UKS „Płomień” Limanowa
Fotografie: arch. UKS „Płomień”

Nowe inwestycje w „Gold Dropie”

W firmie „Gold Drop” ukończono nową inwestycję. 25 kwietnia br. została oddana do użytku nowa hala magazynowa o pow. 1000 m². „Nowe pomieszczenie magazynowe, powstałe na powierzchni między budynkami produkcyjnymi, usprawni funkcjonowanie zakładu. Możliwości produkcyjne nowych linii rozlewniczych są coraz większe, hala rozwiąże więc problem składowania gotowych produktów” - powiedział prezes Zarządu „Gold Dropu” Stanisław Gągała.

„Projekt budowy hali magazynowej między istniejącymi budynkami produkcyjnymi powstał wiosną 2006 roku” - mówi wiceprezes ds. Inwestycji Stanisław Maciuszek. „Projekt i opracowanie dokumentacji zlecieliśmy firmie „Dombut”, konstrukcje wykonała firma „El-lab” z Krakowa, z uwzględnieniem dopuszczalnych norm przy zmiennych warunkach atmosferycznych (śnieg, deszcz, wiatr), aby zapobiec katastrofie budowlanej. Prace budowlane tradycyjnie prowadziła firma Jana Tokarczyka. Nowa hala magazynowa jest jedną z ważniejszych inwestycji zaplanowanych w bieżącym roku” - ocenia wiceprezes S. Maciuszek.

Wiceprezes Zarządu „Gold Dropu” wspominał o innych przedsięwzięciach inwestycyjnych realizowanych w zakładzie. Dokonano wymiany instalacji ogrzewania, dotąd wykorzystywany olej opałowy zastąpiono gazem. Zmiana została podyktowana względami środowiskowymi (w „Gold Dropie” funkcjonuje Zintegrowany System Zarządzania Środowiskiem i Jakością). Obecnie trwają prace przy porządkowaniu otoczenia, powstaje nowy parking dla pracowników, zakładane są nowe zieleńce. W maju zo-

stanie uruchomiona nowa linia rozlewnicza przeznaczona do żeli, posiadająca specjalne elementy antykorozyjne.

Rozwój firmy mierzony jest także sukcesami ekonomicznymi. W pierwszym kwartale, jak poinformował prezes Stanisław Gągała, odnotowano 11% wzrost sprzedaży w porównaniu z rokiem poprzednim. Jest to satysfakcjonujące, gdyż konkurencja na rynku stale się zwiększa. „Gold Drop” poszerzył swoją ofertę o nowe produkty – serię koncentratów do płukania „Booster” oraz środek do czyszczenia mebli w sprayu „Gold vax”, który zyskuje uznanie klientów.

Bardzo dobrze układa się współpraca z zagranicznymi partnerami, eksport stanowi 12% sprzedaży, firma posiada 21 stałych odbiorców za granicą. Za pośrednictwem biura handlowego w Budapeszcie „Złota kropelka” wprowadza swe produkty na rynki: włoski, rumuński i francuski. W tym roku po raz pierwszy „Gold Drop” zaprezentuje swą ofertę podczas PLMA Targów Marki Obcej w Amsterdamie. Jest to największe tego typu przedsięwzięcie w Europie. Podczas targów firmy przedstawiają swe możliwości



produkcyjne, (oferują wytwarzanie produktów dla sieci, pod ich marką). Relację z targów, które odbędą się od 22 do 23 maja, zamieścimy w kolejnym numerze „Echa”.

„Zakończył się kolejny etap przygotowań do udziału w konkursie „Europejska Nagroda Jakości” - mówi Dorota Janczy-Stożek, dyrektor Biura Zarządu. „Czteruosobowy zespół opracował samoocenę firmy. Zostanie ona sprawdzona przez wewnętrznego audytora, który wskaże 10 działań korygujących. W ENJ nie wystarczy samo wypełnienie ankiety, na podstawie której otrzymuje się wyróżnienie; podejmowanych jest szereg działań kształtujących mentalność pracowników i zwracających uwagę na odpowiedzialność za jakość. Nagroda nie jest celem samym w sobie, lecz tylko potwierdzeniem wysokiej jakości w firmie”.

W czerwcu odbędzie się coroczne spotkanie dystrybutorów, których gościć będzie siedziba „Gold Dropu”. Oprócz części szkoleniowej zaplanowano wycieczkę w Pieniny oraz udział w uroczystości poświęcenia X stacji drogi krzyżowej w Pasierbcu (budowę sponsorował „Gold Drop”). Więcej na ten temat w następnym numerze „Echa”.

Ilona Machowicz-Jurowicz



Działalność Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów w Limanowej

W Limanowej ma swoją siedzibę Zarząd Oddziału Rejonowego Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów (PZERI), którego przewodniczącym jest p. inż. Franciszek Lupa. Zarząd Oddziału Rejonowego działa na terenie powiatu limanowskiego poprzez koła terenowe: miejskie w Limanowej oraz gminne w: Limanowej, Dobrej, Jodłowniku, Tymbarku, Słopicach, Laskowej, Łukowicy i Kamienicy. Do Związku należy 420 członków (emerytów, rencistów i inwalidów), w roku 2006 wstąpiło 51 członków.

Celem statutowym Związku jest zrzeszanie emerytów, rencistów i inwalidów dla poprawy ich warunków socjalno-bytowych oraz włączenia ich do uczestnictwa w życiu społecznym i kulturalnym środowiska, jak również do reprezentowania ich interesów wobec organów władzy i administracji publicznej i samorządowej.

Aby osiągnąć założone cele Związek świadczy pomoc materialną i finansową w ramach funduszu socjalno-bytowego. Prowadzi związkową kasę pożyczkową, organizuje życie kulturalne, występuje do instytucji i osób prywatnych o darowizny.

Zarząd Oddziału Rejonowego nie otrzymuje funduszy na działalność związku, a uzyskuje je ze składek członkowskich (1,50 zł miesięcznie) oraz darowizn od osób prywatnych i instytucji. Liczba darczyńców w ostatnich latach zmniejszyła się w związku z koniecznością odprowadzenia podatku od darowizn. Działalność Związku wspierają władze samorządowe - Starostwo Powiatu Limanowskiego, Urząd Miasta i Urzędy Gmin.

Zarząd Oddziału Rejonowego podpisał w 2005 r. Porozumienie z Limanowskim Zrzeszeniem Transportu Samochodowego „Limo-bus” (LZTS) na ulgowe przejazdy środkami transportu na terenie miasta i niektórych gmin powiatu limanowskiego, na podstawie imiennych upoważnień. Duże zasługi dla oddziału Rejonowego ma firma „Graficom”, która nieodpłatnie przepisuje i drukuje nasze pisma i ogłoszenia. Biuro poselskie pośle Bronisława Dutki świadczyło dla oddziału nieodpłatnie usługi w zakresie pisania pism, kserowania oraz zaopatrywania w wydawnictwa i czasopisma, które przekazywano członkom. Udostępniono członkom związku otrzymane nie-

odpłatnie od redakcji miesięczniki: „Echo Limanowskie”, „Gazeta Limanowska”, „Wiadomości Gminne z Limanowej” oraz wydawnictwa ROPS Kraków.

Firma „Gold Drop” przekazała nieodpłatnie środki czystości, które zostały przekazane niektórym członkom związku. Z funduszu zgromadzonego przyznawane są przez Zarząd zapomogi (otrzymało 10 osób), stosowane są dopłaty do wycieczek i pielgrzymek oraz imprez. Finansowana jest działalność biura, opłacany jest lokal i telefon, a część składek zgodnie ze statutem jest odprowadzana na konto Zarządu Okręgowego w Nowym Sączu.

Największą popularnością wśród członków cieszyły się jednodniowe wycieczki do atrakcyjnych miejscowości, najczęściej połączone z pielgrzymowaniem do miejsc kultu religijnego. Organizowane były również wycieczki kilkudniowe, np. w Bieszczady, do Sanoka, Przemyśla, Łańcuta, Lichenia oraz imprezy: Dzień Seniora i spotkanie opłatkowe.

Wycieczki i imprezy organizowane w roku 2006 były finansowane częściowo przez uczestników, sponsorów, urzędy gminne i Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie przy Starostwie Powiatowym w Limanowej. O planowanych wycieczkach i imprezach informowani są członkowie na tablicach ogłoszeniowych LDK w Limanowej.

Dzięki współpracy z Klubem Seniora w LDK członkowie związku korzystają z ulgowych biletów na spektakle teatralne i seanse filmowe, które odbywają się w sali kina „Klaps” oraz uczestniczą w wycieczkach i imprezach organizowanych przez Klub Seniora.

Działalność związku wspomagają sponsorzy, którzy udzielają pomocy w postaci materialnej i finansowej m. in.



Na jednej z wycieczek. W środku inż. F. Lupa.

„Delikatesy Centrum”, „Tymbark S.A.”, apteki: „Centrum”, „Nowa”, „Hygieja”, „Pod 7”, Starostwo Powiatowe, Limanowski Dom Kultury, sklep „Plastus”, „Budrem”, Bank Spółdzielczy w Jodłowniku, IMA, „Elektromet”, Grzegorz Mrozek, Zakład Elektroinstalacyjny W. Mrozek, FH Drożdż, Roman Duchnik, Jacenty Musiał, Rudolf Zaczyński, Władysław Pazdan.

Członkowie Zarządu cieszą się szacunkiem i poważaniem, są zapraszani przez władze lokalne i środowisko na imprezy i spotkania z okazji świąt państwowych, rocznic i jubileuszy.

Na adres Zarządu Oddziału Rejonowego przesłane zostały wyróżnienia ozdobne adresy i dyplomy z podziękowaniami za współpracę dla dobra mieszkańców miasta i powiatu. W prasie lokalnej i regionalnej zamieszczane były artykuły o działalności Związku.

Zarząd kieruje zaproszenia do emerytów, rencistów i inwalidów aby wstępować do Związku. Informacji związanych z przyjęciem oraz o przysługujących uprawnieniach udziela się w biurze związku w Limanowej przy ul. Spacerowej 8 w poniedziałki i piątki w godz. 9-12, tel. 018 337-23-83.

**Zarząd Oddziału Rejonowego
PZERI w Limanowej**

Założ lokatę w dniach od 15 kwietnia do 15 czerwca 2007 r.
i **wygraj** jedną ze **133 nagród**

oszczędzaj, lokuj, a odjedziesz!

I
nagroda



Ford**Focus**



II
nagroda



skuter **Keeway**



notebook **Toshiba**

III
nagroda

130 innych nagród:



x30
odtwarzacze DVD



x30
aparaty cyfrowe



x50
radiomagnetofony



x20
kamery cyfrowe

lista placówek banku – na stronie www.bs.limanowa.pl

Bank blisko Ciebie





WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU BUDOWLANEGO

- rusztowania
- blaty szalunkowe
- zsypy do gruzu
- młoty wyburzeniowe
- młoty udarowe
- wibratory do betonu
- zagęszczarki
- betoniarki 200l



PRZEDSIĘBIORSTWO
FAIR PLAY
ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa

tel. (018) 33 74 127

www.impuls.alte.pl